

# PRZEGLĄD

# UNIwersytecki

Rok XX

wrzesień-październik 2008

Nr 5 (115)



# Jubileusz Fundacji Potulickiej



## W numerze:

### 90 lat KUL

Z pamiętnika młodej Polki... 4

### Fundacja Potulickiej

Jubileusz Fundacji Potulickiej 12

Hrabina Aniela Potulicka 13

### Szkoła Języka i Kultury Polskiej KUL

35 lat Szkoły Letniej KUL 25

Wy Polacy też jesteście południowcami 28

Tour de KUL 30

Moje duchowe przeżycie 32

### Aktualności

Kronika sportowa 33

Kalendarium 34

## Przegląd Uniwersytecki

### Wydawca:

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

### Rada programowa:

ks. Stanisław Wilk,  
ks. Stanisław Zięba, Józef Franciszek Fert,  
ks. Sławomir Nowosad

### Zespół redakcyjny:

Beata Górka (red. naczelny),  
Katarzyna Bojko, Anna Kowalczyk,  
Roman Czyrka (foto)

### Adres:

Al. Racławickie 14, pokój 103,  
20-950 Lublin, tel./fax 0 81 445 41 09  
e-mail: rzecznik@kul.lublin.pl

### Druk:

Standruk, Lublin

**Nakład:** 1800 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmian tytułów,  
nie zwraca także materiałów niezamówionych



Szanowni Państwo,

w bieżącym numerze „Przeglądu Uniwersyteckiego” przekazujemy Państwu drugą, ostatnią, część wspomnień naszej studentki Jadwigi z Orłowskich Machowej, obejmującą lata 1920–23. Sporo w tych tekstach młodzięcej bezkompromisowości i egzaltacji, pochopnych ocen i czarno-białych sądów. Przebija w nich jednak także prawdziwa troska o los odrodzonej Rzeczypospolitej, poczucie żarliwego patriotyzmu i głęboka chęć uczynienia swojego życia użytecznym dla ogółu. Przedwojenne wychowanie... Ciekawe są fragmenty pamiętnika odnoszące się bezpośrednio do Uniwersytetu, jak choćby te, opisujące nastroje po śmierci Idziego Radziszewskiego. Rektor – założyciel, którego znamy z popiersia w głównym gmachu i różnych oficjalnych wspomnień, w zapiskach panny Orłowskiej jest kochanym przez wszystkich, cennym za rozum i serce człowiekiem. Autorka z niepokojem zastanawia się, kto pokieruje Uniwersytetem po jego odejściu. Czas przyniósł odpowiedź na to pytanie.

I druga bohaterka numeru (jakoś tak „kobieco” wyszło tym razem...): Aniela hrabina Potulicka. Wielka pani, wspaniała Polka, wierna córka Kościoła. Postać wybitna, mądra, przewidująca. Założycielka Fundacji swojego imienia na rzecz KUL. Jako dziewiętnastolatka, po śmierci ojca, odziedziczyła cały ogromny majątek. Zarządzała nim, zakładała ochronki i zakłady opiekuńcze. Była tercjarką. Nie wyszła za mąż, ponieważ nie uważała się za urodziwą (po upadku z konia utykała na nogę), bała się, że zostanie wybrana nie dla niej samej, ale dla majątku, który posiada. Piszemy o jubileuszu Fundacji, o jej historii i złożonych procesach, które doprowadziły do sytuacji dzisiejszej.

W numerze prezentujemy również kilka tekstów związanych ze Szkołą Języka i Kultury Polskiej KUL. Ona także obchodzi swój jubileusz. 35 lat temu rozpoczęła działalność i do dzisiaj jest jedną z najlepszych szkół języka polskiego na świecie.

Zapraszam do lektury

Beata Górka  
Redaktor naczelny



# Z pamiętnika młodej Polki...

*W poprzednim numerze (4/114) Przeglądu Uniwersyteckiego rozpoczęliśmy druk wspomnień Jadwigi Orłowskiej (od 1935 roku Machowej) w oparciu o fragmenty jej pamiętnika pisanego w latach 1918-1952. W okresie 1919-1924 Pani Jadwiga była studentką Uniwersytetu Lubelskiego (obecnie KUL) i przy okazji jubileuszu 90-lecia naszej Uczelni obszerne fragmenty jej wspomnień z okresu studenckiego przekazujemy do rąk Czytelników. W czasie dramatycznych wojennych wydarzeń latem 1920 roku, praca i zajęcia studenckie na uniwersytecie zostały zawieszona, a większość akademików zmobilizowana. Drukowane w poprzednim numerze wspomnienia kończą się zapisem z 19 lipca 1920 r. słowami: „...kiedyż my się znów zbierzemy razem w tych (uniwersyteckich) murach i będziemy mogli zacząć się uczyć...”*

## Oczekiwany czas nadszedł jesienią 1920 roku...

### 14 X 1920 r.

Od kilku dni ma się niby ku końcowi wojny. Rozejm i preliminacje pokojowe niby podpisane. Zaczynają już zwalniać ochotników, mam więc nadzieję, że wkrótce wrócą do biura i na uniwersytet nasi koledzy.

### 31 X 1920 r.

Chłopcy zaczynają już z wojska wracać. Dla mnie zacznie się teraz okres ogromnej pracy. Za trzy tygodnie zaczyna się uniwersytet. Do żadnego z tych trzech zaległych egzaminów nie przygotowałam się, nie wiem jak to będzie. Zaczynam się trochę uczyć psychologii. Do pierwszego grudnia muszę się przygotować, bo potem uczyć się do logiki, której najbardziej się boję, bo jest najtrudniejsza.

Ale szalenie się cieszę, że roku tego nie stracimy. Tak mało już miałam nadziei, że w tym roku jeszcze zacznie się uniwersytet. Ciekawa jestem tylko, jak uda mi się pogodzić w tym roku biuro z uniwersytetem. Niby nie będę miała łaciny, która bardzo dużo czasu mi zajmowała, ale za to biuro miałam do 3-ej, a teraz do 4-ej.

### 2 X 1920 r.

Za trzy tygodnie egzamin z psychologii. Niby zaczęłam się już uczyć, ale nie bardzo mi to idzie. Trochę się odzwyczaiłam.

We wszystkich uniwersytetach wykłady zaczynają się już w końcu listopada. Chłopców naprawdę zaczynają już zwalniać z wojska, kilku dziennie wraca do nas. Na razie jest okropnie głupio, jak się ich tak niedawno widziało w mundurach, a już znów cywile.

W ogóle od czasu tej awantury bolszewicko-ewakuacyjnej minęły dopiero trzy miesiące, a ja mam wrażenie, że to było Bóg wie jak dawno. Tyle się zmieniło od tego czasu. Pierwszy raz naprawdę zrobiło się tak jak mówiono, że na zimę wszyscy chłopcy wrócą. Nikt prawie w to nie wierzył, jak również i w to, żeby ochotników też zwolniono. A jednak szczęśliwie stało się tak właśnie.

### 25 XI 20 r.

Wykłady w uniwersytecie już się zaczęły. Chwała Bogu prawie wszystkie mam po południu – aż do 8 wieczorem. Pracy mam szalenie dużo, bo muszę się uczyć jeszcze do tych trzech nieszczęsnych egzaminów. Może uda mi się jeszcze przed Bożym Narodzeniem zdać prawo rzymskie. Dużo przyjemniej jest być na drugim roku, niż na pierwszym. A swoją drogą bardzo chciałabym już skończyć uniwersytet, może potem doktoryzować się? Ale kiedy to będzie!

### 13 XII 20 r.

Jeszcze dwa tygodnie i koniec 1920 roku. Niezwykły był ten rok: praca, w uniwersytecie egzaminy, potem tyle wrażeń, zapału. Bitwy i walki, i na zakończenie sławny „Cud nad Wisłą”.



## 23 XII 1920 r.

Jutro Wigilia!

Nie lubię w ogóle tych Świąt, a tym bardziej teraz. Niby się nic nie robi, ale to tylko „niby”. W rzeczywistości jest inaczej. Tyle się tego wszystkiego narobiło. I po co to? Tak mi jest przykro. Zupełnie inaczej bywało lat poprzednich! Gdy pomyślę, że tyłu jest biedaków, gdzieś w niewoli hen daleko w Rosji czy na Syberii, dużo naszych chłopaków, gdzieś w polu na Litwie lub dalekim Wołyniu, siedzą sami z daleka od rodziny – jak tu można być pogodnym.

## 22 I 1921 r.

Dziś byłam na obiedzie inauguracyjnym, który odbył się z racji otwarcia kuchni akademickiej dla studentów. Obiad był bardzo miły. Z miasta był wojewoda, prezydent i kilka zaproszonych osób, cała grupa profesorów i kilkadziesiąt osób młodzieży. Szalenie miły był nastrój. A w ogóle życie akademickie zaczyna się rozwijać. Ja jednak mało jeszcze zżyłam się z kolegami i koleżankami, jestem dość dzika. Może gdybym miała więcej czasu...

## 7 II 1921 r.

Marnie się dzisiaj czuję. Pojęcia nie mam, jak dotrę do końca tego roku. Tyle egzaminów, i to naprawdę poważne. A ja mam jeszcze te trzy zaległe z poprzedniego... Prawo rzymskie niby mam gotowe, ale jakoś zupełnie nie mam wrażenia, żebym dobrze je zdała.

## 10 II 1921 r.

Pierwszy raz tak nie powiodło mi się z egzaminem, jak dziś. Potwierdziło się moje przeczucie. Byłam przede wszystkim szalenie zmęczona i zdenerwowana – Fiedorowicz zaś jak zwykle nieznośnie denerwujący. Odpowiadałam chyba z 10 minut, miałam wrażenie, że zupełnie dobrze odpowiadam. A tu, ku memu wielkiemu zdziwieniu powiedział, że bym sobie jeszcze raz powtórzyła. Tak byłam zdumiona, że nie wiedziałam co odpowiedzieć – wstałam i poszłam. Jest mi tak głupio – pokażę jednak, że potrafię i muszę dostać celującą. Nadal nie wiem, dlaczego tak się do mnie przyczepił – na wszystkie pytania odpowiadałam – jak to sprawdziłam – zupełnie dobrze.

## 19 II 1921 r.

Męczę się z tym prawem rzymskim tak strasznie, że trudno sobie wyobrazić. Ambicja moja jest tak podrażniona, że zadowolony może mnie tylko piątką. Uczę się prawie całymi dniami.

## 13 III 1921 r.

Chwała Bogu z prawem rzymskim już skończyłam. Dopełniłam swego i zdałam na piątkę! Od kilku tygodni nigdzie nie chodzę, uczyłam się i teraz zabieram się do psychologii.



## 17 III 1921 r.

Dobrze mi poszedł egzamin z psychologii – dostałam piątkę. Została jeszcze logika z poprzedniego roku, chyba będę zdawać przed Wielkanocą.

## 20 III 1921 r.

Tyle ważnych rzeczy zbiegło się na jeden dzień – właśnie dzień imienin Dziadka ukochanego.

Wczoraj rano rozeszła się wiadomość o zawarciu pokoju z bolszewikami, a właściwie o podpisaniu ostatecznym tego pokoju. Jednocześnie prawie uchwalono nareszcie konstytucję, no i dziś rozstrzyga się sprawa Śląska. Wewnętrznie wszyscy są przekonani, że wygramy sprawę, że będzie dobrze.

Ja osobiście tyle czuję w sobie radości i wesela jak dawno już nie czułam. A i pogoda jeszcze specjalnie do tego nastraja. Przecudny marzec – wiosna w całej pełni!

## 21 III 1921 r.

A więc Śląsk jest nasz. Jak echo rozlega się w całej Polsce wiadomość, że plebiscyt jest nasz. Ofiary nie poszły na marne. Od 600 lat odłączony, zdawało się już zniemczony zupełnie, Śląsk zostaje znów przyłączony do macierzy. Miasta rzeczywiście trochę wynarodowiły się i w większej części wypowiedziały się za Niemcami. Za to wieś – 80-90% głosów za Polską.

## 24 IV 1921 r.

Zdałam nareszcie wszystkie zaległe egzaminy. Jak mi jest lekko z tego powodu – to nawet trudno sobie wyobrazić. Wczoraj zdawałam z logiki. Dziwną czuję sympatię do księdza Domińczaka, a właściwie do jego oczu. Ma takie cudne, głębokie, przejrzyste oczy, a przy tym głos niezmiernie miły. Odpowiadałam bardzo krótko. Ale nie mogę powiedzieć że bym była specjalnie zadowolona ze swej odpowiedzi, mimo, że dostałam celującą.

## 5 V 1921 r.

Od kilku dni znów niepokojące wieści obiegły całą Polskę. Wbrew plebiscytowi, wbrew woli ludów – zamiast przyznania nam całego okręgu przemysłowego

Bratnia Pomoc na wycieczce w Zakopanem, 30 marca 1921 r.



NADER SKŁONNEJ PODAWANIA „RUG”  
KOLEŻANEC NA PAMIĄTKĘ WZBORAJSZEJ RUGI!!! - 2-XI-21.

PONIEDZIAŁEK		WTOREK	
9-11	H. Raduszewski	3-4	ks. Dr. Wislicki seminarjum
3-5	H. Raduszewski	5-6	Dr. H. Glaser <sup>x</sup>
5-6	H. Glaser <sup>x</sup>	6-7	Dr. H. Glaser <sup>x</sup> seminarjum
7-8	ks. Dr. Wislicki		
8-9	H. Raduszewski seminarjum		
ŚRODA		CZWARTEK	
4-5	ks. Dr. Wislicki	4-5	ks. Dr. Wislicki
5-6	L. Waszciszkowski	5-6	L. Waszciszkowski <sup>xx</sup>
6-7	Dziekan (seminarium) L. Waszciszkowski	6-7	ks. A. Szymański <sup>xx</sup>
7-8	ks. A. Szymański <sup>xx</sup>	7-8	ks. A. Szymański seminarjum
PIĄTEK		SOBOTA	
5-6	ks. Dr. Raduszewski	3-5	kolega Orzecki <sup>xx</sup>
6-7	Dziekan <sup>xx</sup> L. Waszciszkowski	7-8	kolega Orzecki <sup>x</sup> seminarium
7-8	J. St. Lewiński <sup>x</sup>		

12 grudnia  
13 grudnia  
14 grudnia  
15 grudnia  
16 grudnia  
17 grudnia  
18 i 19 grudnia

SAPIENTI SATI.  
FINIS  
R. 18905  
niezadowolona!  
dług my kłopoty z nioło nie wywołano!!!

XX OZNACZA „POCIĄGI KURJERSKIE” W KTÓRYCH  
KOLEŻANKA JAD-WIQA-MIŁE

Plan zajęć  
Jadwigi  
z dopiskami  
kolegi z roku...



Śląska, przyznano, a właściwie chce się przyznać, tylko dwa powiaty. Na taką niesprawiedliwość oburzyło się wszystko, co żyło w Polsce. Od rana w dniu 3 maja zbierał się tłum ludzi i manifestował. Odbiło się kilka wieców, wszyscy jednomyślnie i gorąco poparli sprawę Górnoszlązaków. A na Górnym Śląsku już wrę. Powstanie objęło prawie wszystkie powiaty. Korfanty stoi na czele powstania. Rząd odwołał Korfantego ze stanowiska Komisarza Plebiscytowego, gdyż nie zdołał powstrzymać powstania.

**6 VI 1921 r.**

Dawno nie pisałam dziennika. Praca biurowa, uniwersytet, wypadki polityczne tak bardzo oderwały mnie od niego. Uczę się teraz bardzo, za trzy tygodnie zaczynają się egzaminy. 28 czerwca mam od razu, jednego dnia 4 egzaminy i to z najtrudniejszych przedmiotów. Później, 7 lipca jeszcze trzy, ale wszystkich zdawać nie będę, gdyż nie zdążę. Rok ten dużo mnie pracy kosztował, zarówno na seminariach, jak i przy egzaminach z poprzedniego jeszcze roku.

**29 VI 21 r.**

A więc już po 4 egzaminach Nadspodziewanie dobrze mi się powiodło i miłe wrażenie zostało po nich. Za tydzień mam trzy następne. Dwa są nawet przyjemne, bo z ekonomicznych przedmiotów, które lubię, ale trzeci jest dużo mniej przyjemny, bo z kryteriologii. Na politykę ekonomiczną i historię doktryn dość przyzwyczajona byłam. Z polityki ekonomicznej miałam referat, który ks. Szymański chciał nawet wydrukować w gazecie. Nie chciałam się zgodzić, ale pomimo mojego oporu sioje zrobił.

**10 VII 1921 r.**

Rok akademicki zakończony. Sześć egzaminów zdałam, pozostała mi tylko kryteriologia. Ciężkie chwile przeżywałam przed egzaminem z polityki ekonomicznej – nawet w pewnej chwili miałam chęć zrezygnować, ale ks. Szymański jakoś mnie na egzamin namówił. Dobrze mi poszło, dostałam nawet celującą.

**14 XI 1921 r.**

Jakoś po wakacjach – kilka tygodni spędziłam we Włodzimierzu – nie mogę zabrać się do pisania Dziennika... Nie tylko brak czasu, ale i jakoś trochę chęci brak.

W uniwerku bardzo sympatycznie. Zżyliśmy się i dobrze nam razem. Pracy tylko moc. Jeszcze mam ten nieszczęsny egzamin z kryteriologii i prace seminaryjne. Ale zawsze bliżej niż dalej. Za miesiąc mam zamiar pojechać do Wilna na zjazd akademicki. Cieszę się na to, bardzo boję się tylko, żeby nic mi nie przeszkodziło.

**27 XI 1921 r.**

Jutro zdaję kryteriologię. Miałam tyle czasu do nauki, a jak zwykle wszystko zostawiam na ostatnią chwilę. Nie za pewnie czuję się z tym egzaminem, jednak tyle tygodni się z nim param, że już muszą to załatwić. Jakoś zubożniałam już na egzaminy, nie robią na mnie takiego wrażenia jak przedtem.

**25 XII 1921 r.**

17, 18 i 19 grudnia uczestniczyłam w II Ogólnym Zjeździe Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wilnie. Z Lublina wyjechało na Zjazd kilkanaście osób. Ja byłam ciągle z Marysią Watsonówną, Lutkiem Mikettą i Cześkiem Janiszowskim. Pojechalśmy najpierw do Warszawy, a potem, połączywszy się z innymi środowiskami akademickimi, już prosto do Wilna. Poznaliśmy się między innymi z warszawiakami i 3-ma delegatami Wolnej Wszechnicy. W Wilnie na stacji czekali na nas studenci wileńskiego uniwersytetu, którzy powitali nas bardzo serdecznie. Spotkaliśmy również dwóch dawnych kolegów z lubelskiego uniwersytetu – Zbyszka Cis-Bankiewicza i Wacka Brzezińskiego.

O 10 rano rozpoczął się Zjazd w przelślicznej Sali Śniadeckich w Uniwersytecie Stefana Batorego. Pierwszy powitał Zjazd w imieniu Senatu wicerektor ks. Żongołłowicz. Później szereg przemówień, okrzyków, jedno po drugim głośnie echem objęły się o mury Uniwersytetu. Pierwsze wrażenie było imponujące. Wszystkie środowiska były reprezentowane, nawet Gdańsk – mimo że w Politechnice Gdańskiej jest tylko 80 studentów Polaków. Po skończonej części oficjalnej, po południu rozpoczęły się obrady. Zaczęto od sprawozdań środowiskowych, ciekawych, ale zawierały prawie tę samą treść. Lwów tylko zdawał podwójne sprawozdanie – oddzielnie lewica i prawica, co było znacznie mniej sympatyczne. Wywlekano różne sprawy, obchodzące tak naprawdę tylko dane środowisko. Zgrzytem było nagłe przerwanie obrad, bowiem ze strony prawicy zakwestionowano mandaty Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Pretekstem było



to, że wszyscy uczestnicy Wszechnicy byli lewicowcy. Przebieg obrad był bardzo burzliwy i chwilami wydawało się, że może dojść do zerwania Zjazdu. I jeżeli ostatecznie do tego nie doszło, to tylko przez wzgląd na polityczne znaczenie Zjazdu. Zjazd umyślnie odbywał się w Wilnie, celem zaznaczenia polskości Wilna. Nie mogliśmy więc żadną miarą doprowadzić do zerwania Zjazdu.

Mnie osobiście Zjazd dał bardzo dużo. Zorientowałam się we wszystkich odcieniach organizacji politycznych. Bliżej wreszcie poznałam się z młodzieżą akademicką. Techniczna strona Zjazdu była bez zarzutu. Wilnianie podejmowali nas z taką serdeczną gościnnością, na jaką na pewno nie zdobyłoby się żadne inne środowisko. Grupa lubelskich akademików trzymała się razem przez cały czas Zjazdu. Wspólnie takie wycieczki szalenie zbliżają do siebie ludzi i łączą ich. Tam w Wilnie tak czuliśmy wszyscy...

## 21 II 1922 r.

Od Nowego Roku przenieśliśmy się do nowego gmachu w Al. Racławickich. Gmach ten, choć jeszcze niewykończony (zaledwie ¼ część) robi wrażenie naprawdę uniwersyteckiego.

Jest bardzo wygodny i ładny. W uniwerku, poza wykładami staram się spędzać więcej czasu. W tym roku po raz pierwszy zaczęłam pracować trochę w organizacjach akademickich. Jestem w Zarządzie O.M.N. gdzie dość dużo pracuję oraz częściej bywam w klubie akademickim i Bratniaku.

Boję się o dalsze losy naszego uniwersytetu, gdyż Rektor jest bardzo ciężko chory. Taki wyjątkowo zany, tak szalenie młodzież kochający, tak nadzwyczajnie taktowny jest nasz Rektor. Tyle pracy i zapału włożył w ten uniwersytet i naprawdę gorąco musiał go ukochać, aby dokonać tego, czego dokonał.

Stosunki w uniwersytecie, zarówno między studentami jak i profesorami, są bardzo serdeczne i miłe. Dawniej, gdy było nas mniej, to naprawdę wszyscy się znali. Dziś jest nas już tyle, że nie możemy się znać wszyscy, ale ten dawny, przyjazny stosunek pozostał w dalszym ciągu.

## 26 II 1922 r.

Kilka dni temu umarł Rektor. Trudno opisać, jaki żal ogarnął nas wszystkich, którzyśmy blisko Niego byli i znali Go tak dobrze. Naprawdę mało jest ludzi, którzy by byli tak ogólnie cenieni i szanowani. Rektora młodzież naprawdę gorąco kochała, inni szanowali i czcili. Zupełnie sobie wyobrazić nie mogę, kto Go zastąpi i jak będzie potrafił.

Pogrzeb był tryumfalny, imponujący. Przyjechały delegacje wszystkich uniwersytetów, przedstawiciele Rządu, Sejmu. Całe społeczeństwo i młodzież – wszyscy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi tak drogim zwłokom. Pochowany został tymczasem na cmentarzu, lecz gdy tylko skończą kaplicę, to Go przeniosą do kaplicy, żeby był bliżej uniwersytetu. Jak dziwnie jest na świecie. Dlaczego biedak nie doczekał się pierwszego roku w nowym gmachu uniwersytetu, dlaczego nie doczekał ukończenia budowy całego gmachu, w który tyle serca i pracy włożył. Biedak taki był cichy, taki spokojny, a tak Wielki. Słusznie ktoś o Nim powiedział – to była „cicha Wielkość”.

Dla młodego, nieugruntowanego jeszcze uniwersytetu cios to wielki, ciężki, który odbije się na pewno na całym, dalszym jego rozwoju, niestety.

## 26 VI 1922 r.

Długo nie mogłam się zabrać do pisania. Trochę odzwyczaiałam się od przelewania na papier swoich myśli. Bo zresztą i po co – i tak nikt (bo chyba nawet i ja) czytać tego nie będzie!

Miałam zamiar zdawać egzaminy przed wakacjami, wzięłam nawet dziesięciodniowy urlop, ale tak jakoś się złożyło, że nie zdążyłam się przygotować. Żałuję tylko, że nie zdawałam razem z Haliną Nowicką i całą naszą paczką, byłoby przyjemniej. Przez wakacje postaram się przygotować do tych nieszczęsnych egzaminów tak, żeby je zdać bez kłopotów, a w szczególności z filozofii prawa.



Ks. Idzi Radziszewski, pierwszy Rektor KUL



Płyta nagrobna na cmentarzu przy ul. Lipowej





Gmach KUL  
w okresie  
międzywojennym



## 7 X 1922 r.

Ogromnie rzadko piszę teraz dziennik. Sama nie wiem, dlaczego. Powinnam była zdawać po wakacjach egzaminy, tymczasem znowu odłożyłam, nawet sama nie wiem, do jakiego terminu. Życie jest twarde i ma swoje niespodzianki pełne goryczy i rozczarowania. Był okres, kiedy się dobrze czułam i byłam zadowolona ze świata i ludzi. Dziś znów coś mnie napadło. Znowu jestem wytrącona z równowagi i nie mogę znaleźć sobie miejsca i zajęcia. Może jak zdam egzaminy i znów wejść w tryb życia akademickiego, lepiej się będę czuła. Bo dziś to niby się uczę, a nie uczę się.

## 13 XI 1922 r.

Nie mogę naprawdę zdecydować się z tymi niezdanych egzaminami. Tak bardzo nie chciałabym stracić roku. Będę próbowała – może uda mi się jednak zdać choć prawo kościelne...

## 16 XI 1922 r.

Znów długo nie pisałam, choć było dużo ciekawych rzeczy.

A więc przeszły wybory i mamy pierwszy konstytucyjny Sejm. Niedługa jednak radość. Endeki jak zawsze i wszędzie warcholich zaczęli. Narodowe Zgromadzenie tj. Sejm i Senat większością głosów powołało na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza.

Narutowicz nie należał do żadnej partii. Kandydował na posła do Sejmu na liście inteligencji pracującej centrowo-lewicowej. Narutowicza obrano większością głosów. Głosowały za nim wszystkie stronnictwa za wyjątkiem tzw. „8” tj. endecji, która wystawiła kandydaturę hr. Maurycego Zamoyskiego. Endecy natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyborów zaczęli manifestacyjnie protestować przeciw nowemu Prezydentowi. W Warszawie zebrał się tłum ludzi z przewodnikami endeckimi i prowokował nowego Prezydenta. Wstrętne ekscesy publiczne zostały jednak ukrócone i przedwczoraj nastąpiło zaprzysiężenie nowego Prezydenta, a dziś w ohydny, podstępny sposób zamordowano pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej!

Co za zgroza! Co za podłość! Zabić człowieka, który chciał wszystko, co ma najlepszego oddać Polsce. Człowieka, który jeszcze nic nie zdążył zrobić, zabić dla ambicji partyjnej. O jakże zaślepieni są ci endecy, jak nie widzą, że do zguby Polskę prowadzą, która zaledwie kilka lat samodzielnie istnieje, i o której tyle

pokoleń marzyło. Trudno przewidzieć dziś, co będzie dalej. Fakt, że już połała się krew bratnia na ulicach Warszawy i stała się hańba całemu Narodowi. A mogło być dobrze. Historia powraca. Targowica znów bierze górę. Co dalej będzie – łatwo przewidzieć. Jesteśmy w przededniu rewolucji. Krwawej, wewnętrznej rewolucji, która zgubi nasz kraj. A tyle ofiar, tyle nadziei, tyle rokowań na lepszą, pewniejszą przyszłość. Daj Boże, aby obawy moje były płonne, aby było inaczej.

## 26 XII 1922 r.

Jak dotąd burza przeszła cicho i spokojnie. Wszystko wróciło do normalnego stanu, a Prezydentem został Wojciechowski, również z partii Piasta.

W połowie stycznia mam zamiar zdawać pierwszy państwowy egzamin przy komisji lwowskiej. Niestety, rok już straciłam, gdyż zostałam na 3-im kursie, bo w końcu nie zdawałam egzaminów. Odwróciło się szczęście ode mnie. Pierwsze dwa lata tak ładnie mi poszły, a teraz jakoś ugrzęzłam.

## 6 I 1923 r.

Uczę się bardzo, ale dochodzę do wniosku, że nie znoszę egzaminów i przyznam się, że mam ich zupełnie dosyć. Bo swoją drogą to sensu wiele nie ma, że my musimy zdawać po raz drugi egzamin przy jakiejś komisji, jeżeli raz już ten sam egzamin mamy zdany na uniwersytecie. Zła jestem w ogóle na to i koniec!

## 27 I 1923 r.

Pierwszy państwowy egzamin zdałam, no i jakoś poszło. Teraz to naprawdę żałuję straconego roku, gdyż w grudniu obecnego mogłabym mieć już dyplom. A tak przeszło rok uczyć się jeszcze muszę.

W końcu maja chcę koniecznie zdawać drugi państwowy egzamin.

## 2 IV 1923 r.

Niezmiernie rzadko jakoś teraz pisuję, ale znów nabieram ochoty. Zaczynam się uczyć do drugiego państwowego. Polityczny – to znaczy ten drugi egzamin jest nawet dość sympatyczny. Lubię przedmioty w skład niego wchodzące i mam wrażenie, że dobrze mi się powiedzie. Wrócił zapał do nauki i za rok będę miała już prawie na pewno dyplom.

## 20 IX 1923 r.

Szalenie długo nie pisałam. Minęły wakacje – bardzo nawet udane. Dwa tygodnie w Płoninie koło Zakopanego, a potem w nielicznym gronie przyjaciół na cudownej wycieczce w Tatrach. Do dziś jestem pod wrażeniem tych widoków. Dawno nie czułam się tak dobrze, jak obecnie. Znowu mam ochotę i pracować i uczyć się. Czuję się znów młoda, jakby mi naprawdę choć 10 lat ubyło. Taka jedna wycieczka to odrodzi człowieka na jakiś czas.

Drugi państwowy egzamin mam już za sobą, pozostał jeszcze tylko jeden. 2 października zdaję te zaległe z trzeciego roku, a potem jeden wewnętrzny z 4-go. Ale to dopiero w czerwcu tak, że będę się mogła do nich przygotować solidnie. Cały prawie rok bez egza-





minów! Chcę szczególnie popracować nad prawem cywilnym.

Zamierzam w tym roku pracować również w harcerstwie, gdyż objęłam sekretariat w Komendzie Chorągwi. Z tego cieszę się nawet bardzo, bo idea harcerstwa zawsze drogą mi pozostanie. Harcerstwu wiele zawdzięczam, cieszę się, że znów będę bliżej tych rzeczy.

### 3 X 1923 r.

Dziś zdałam resztę zaległych egzaminów i taka jestem zadowolona. Tak mi jest dobrze i przyjemnie, że naprawdę warto się uczyć. Zdawałam egzaminy przejściowe z 3-go na 4-y rok, te, które w zeszłym roku „skręciłam”. Egzaminy poszły mi na ogół dobrze i wszystkie były wyjątkowo sympatyczne. Nawet tacy osławieni profesorowie jak Orzęcki i Waściszakowski byli bardzo sympatyczni i zdałam u nich całkiem dobrze.

Dziwne wrażenie pozostaje po egzaminach. Tak jakś brak czegoś – jakby coś się zgubiło. Dziwnym wydaje się dziś, że nie zajrzę do całego stosu książek, które leżą jak na pogorzeliisku pod fortepianem (uczyłam się obok fortepianu).

### 7 X 1923 r.

Dziś miałam pójść do uniwerku na inaugurację, ale deszcz taki leje od rana, że trudno było wyruszyć. Dlatego siedzę i piszę.

Obrzydliwy czas. Znów wściekła drożyzna. Zupełnie nie można obliczyć ani dochodów, ani rozchodów. Rządy endeckie doprowadzają do takiej anarchii w kraju, jakiej nie było dotychczas. Kiedy naprawdę to się skończy i kiedy będzie tak, że normalny człowiek zacznie żyć. W uniwerku też nie jest tak sympatycznie, bo „starzy” koledzy przeważnie pokończyli i mało przychodzą.

*Od tego dnia nastąpiła bardzo długa przerwa w pamiętniku o wydarzeniach związanych z uniwersytetem. Osobiste przeżycia i rozterki związane z coraz liczniejszymi związkami małżeńskimi wśród najbliższych przyjaciół z jednej strony, i ciągłym „brakiem sukcesów” w tej dziedzinie życia u autorki pamiętnika z drugiej, praca zawodowa i perspektywa własnego mieszkania w założonej przez pracowników Syndykatu spółdzielni mieszkaniowej, a także dramatyczne przeżycia związane ze śmiercią jednej z bliskich koleżanek zdominowały całkowicie dość rzadko pisany pamiętnik.*

### Dopiero pod datą 5 maja 1924 roku czytamy:

Dziś po raz pierwszy niby na serio wzięłam się do uczenia. Nie bardzo mi to szło, ale to zwykle tak na pierwszy raz. Jutro, mam nadzieję, już będzie lepiej. Właściwie to nawet jeszcze nie wiem, czy będą przed wakacjami egzaminy, ale jeśli będą, to ja chyba będę zdawała.

Warunki życiowe zaczynają się już układać coraz normalniej. Mamy już stały pieniądź – to znaczy nie dewaluującą się markę, lecz złoty polski.



### 10 VIII 1924 r.

W Lublinie dziś ruch ogromny. Odbywa się dwudniowy Zjazd Legionistów z powodu dziesięciolecia powstania Legionów. Przyjechał Marszałek Piłsudski. Ja niestety nie mogę wziąć czynnego w tym Zjeździe udziału, gdyż nie mam na to zupełnie czasu. Idę tylko jutro na odczyt Piłsudskiego do *Corsa* (sala kinowa w Lublinie). Lublin odświętny ma wygląd. Ruch szalony, bo przyjechało moc osób. Tak dziwnie jakoś – odżyły dawne czasy. Jak żywo staje mi przed oczami rok 1915, kiedy to zaraz po skończeniu szkoły wzięłam się do pracy społecznej. Społecznie pracowałam właściwie i będąc jeszcze w szkole, ale to była praca tylko w zamkniętym kółku szkolnym.

Rok 1915 był jednym z tych, który obok 1920, pozostawił największe wrażenie z całej wojny. Wówczas to po raz pierwszy widziałyśmy wojsko nasze. Prawdziwe wojsko polskie, nie z obrazka, lecz na jawie. Pamiętam jak dziś, gdy Tomek Witwiński (mój kuzyn) jako ułan przyjechał z pierwszym patrolem do Lublina i gdy zaraz przyszedł do nas. Bodajże nasz dom był pierwszym, który gościł, choć tylko na chwilę na razie, polskiego żołnierza.

A potem tyle, tyle dziwacznych wrażeń i uczuć związanych z różnymi obchodami, odczytami organizowanymi po raz pierwszy jawnie i otwarcie, tak jak chcieliśmy, jak czuliśmy. Ci, którzy byli w Rosji, którzy nie widzieli tego wszystkiego ogromnie jednak stracili. A jednak jak czas szalenie szybko mija. 10 lat – to taki olbrzymi kawał czasu.

### 11 VIII 1924 r.

9 i 10 sierpnia był w Lublinie Zjazd b. Legionistów. Obchodzono dziesięciolecie powstania Legionów, przyjechał Komendant Piłsudski. Nie mogę odżałować, że nie byłam w Jastkowie na poświęceniu kamienia węgielnego pod pomnik poległych. Byłam za to na odczycie. Obawiano się, że z powodu choroby Piłsudskiego odczyt będzie miał kto inny, ale na

Prof. Maurycy Paciorkiewicz z studentami podczas zajęć z romanistyki, lata 20. XX wieku





Prof. Konstanty Chyliński  
ze studentami.  
Zajęcia z historii,  
lata 20. XX wieku



szczęście Dziadek go miał. Odczyt wrażenie pozostawił ogromne. Z początku był trudny do zrozumienia. Piłsudski zmęczony, mówił trochę cicho, trochę jakoś tak dziwnie, ale za to potem tak porwał, że człowiek nie widział, ani słyszał w ogóle co się działo.

A jednak miał rację, my dziś nie jesteśmy tymi samymi ludźmi, co w 1914 roku. Te 10 lat wojny, dużo więcej każdemu dały, niż inne 100 lat. A jednak ile gorczy, ile żalu do tych, co wyrządzają stale Dziadkowi krzywdę – przebijało się w Jego słowach. Podli ci, co człowiekowi, który najwięcej Polsce dał, tak odpłacili się. „Romantycy”, jak ich nazwał Dziadek. Mam wrażenie, że Piłsudski dziś nie mógłby być już wodzem właśnie dlatego, że za dużo gorczy ma w sobie, za dużo żalu.

„I czego oni tak walą na nas gromy, gdy my od nich nic nie chcemy?” – pyta. Ale takiego entuzjazmu, takiego żywiołowego wybuchu, z jakim spotyka się Piłsudski, nie spotyka się nikt nigdy i nieprędko spotka. Niech mi endecy pokażą choć jednego ich człowieka, o którym z taką czcią ktokolwiek tak będzie mówił, jak my wszyscy o Dziadku.

Weźmy taką młodzież akademicką – toż my wszyscy dalibyśmy się w kawałki za Dziadka porąbać, my go nie tylko kochamy, to jest uczucie, które nie da się określić, które nie ma nazwy, a takie jest silne, takie bezmiernie głębokie, że żal mi tych ludzi, którzy nie odczuwają tego, którzy nie rozumieją tego.

### 9 IX 1924 r.

Już po wakacjach, od tygodnia uczyć się bardzo dużo. Wewnętrzny egzamin zdaję około 8-go, a reszta po 15 października. Wakacje miałam w tym roku krótkie, ok. 2 tygodni. Byłam na weselu mojej najbliższej przyjaciółki – Marysi Watsonówny z Lutkiem Miketą w Sobieskiej Woli niedaleko Lublina.

### 13 IX 1924 r.

Uczę się, uczyć, a niewiele do głowy wchodzi. Do tego jestem okropnie przeziębiona i cały dzień przeleżałam w łóżku. Trudno sobie nawet wyobrazić jak bardzo chcę te egzaminy mieć już poza sobą.

### 29 X 1924 r.

A więc już po egzaminach!

Mam dyplom uniwersytecki. Zdałam egzamin, i wewnętrzny i państwowy. Uczylałam się z Haliną Nowicką, ostatnie 10 dni nie wstając prawie od książek. Ale satysfakcja ogromna, bo zdałyśmy z Haliną najlepiej. My tylko obydwie dostałyśmy czwórki, ja nawet z odznaczeniem. Z chłopców ani jeden nawet czwórki nie dostał. Profesor Makarewicz, Rektor Uniwersytetu Lwowskiego ogłaszając wyniki egzaminowe powiedział, że „panie górą”. Warto było się tak uczyć. Niektóre rzeczy tak solidnie przerobiłyśmy, opracowałyśmy. Chciałabym teraz zdać jeszcze doktorat.

Na razie mamy dostać tytuły „Magistra Praw”. Ze Lwowa przysła nam odpowiednie dyplomy.

Teraz dopiero odczuwam szalone zmęczenie i jakby brak czegoś – jak zwykle zresztą po egzaminach.

Stosunków akademickich oczywiście jeszcze nie zrywam. Będę jeszcze od czasu do czasu chodzić na zebrania O.M.N i do uniwerku, ale już rzadziej.

Naprawdę szczęśliwą jestem, że zdałam już egzamin i że mam dyplom. Kończę już, bo bardzo zmęczona jestem...

### 23 XI 1924 r.

Dobiega ten rok końca. Podobny był do poprzedniego. Niby nic ciekawego w nim nie było, poza tym, że uzyskałam dyplom.

Właściwie – mówiąc prawdę – mam teraz „kłopot” z tym dyplomem. Faktycznie chciałam pracować w kierunku prawnym, ale tu rozbija się wszystko o to, że trzeba zaczynać od początku i parę lat bardzo intensywnie pracować prawie że bez zarobku. I o to głównie wszystko się rozbija. Mam dobrą posadę, której szkoda rzucić. Nie wiem, jak to będzie, ale zdaje mi się, że stanę znów bezradnie jak przed laty, gdy po skończeniu szkoły tak bardzo chciałam wyjechać na ogrodnictwo do Warszawy, a tu nic z tego nie wyszło. Tak samo i teraz czuję doskonale, że gdybym tylko zaczęła aplikować, gdybym się zdobyła na rzucenie Syndykatu, to na pewno dobiłabym celu i byłabym zupełnie dobrym adwokatem. Wiem, że miałabym moc trudności do zwalczania, że długo byłoby bardzo ciężko nawet, ale mimo wszystko bym zaryzykowała, gdybym była sama. A tak, brak mi po prostu odwagi do walki z domem, który byłby bardzo przeciwny memu projektowi.

Zostawiam na razie losowi, choć jak od razu nie zdecyduję się, to prawdopodobnie nic z tego nie będzie. A jednak szkoda!

### Postowie:

*Nie spełniły się do końca młodzieńcze marzenia autorki pamiętnika. Trudna sytuacja materialna w rodzinie i konieczność pracy zarobkowej uniemożliwiła podjęcie działań w kierunku aplikacji adwokackiej i doktoryzowania się na uniwersytecie. W Syndykacie pracowała do*

L. 75 / 1926



# DYPLOM

MY REKTOR

I DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWA  
UNIwersytetu JANA KAZIMIERZA

POŚWIADCZAMY CO NASTĘPUJE:

PAN Orłowska Jadwiga

URODZONA w Ufie

PO ODBYCIU PRZEPISANYCH STUDIÓW PRAWNICZYCH W UNIwersYTECIE

Lubelskim W LATACH 1919/20 - 1923/24

I POMYŚLNEM ZŁOŻENIU TRZECH PRZEPISANYCH EGZAMINÓW RZĄDOWYCH,

A MIANOWICIE:

EGZAMINU PRAWNO-HISTORYCZNEGO

ZŁOŻONEGO DNIA 15. stycznia 1923 r.

Z WYNIKAMI dotacernym -

EGZAMINU SĄDOWEGO

ZŁOŻONEGO DNIA 28. października 1924 r.

Z WYNIKAMI dobrym z odnaczeniem z prawa i procesu karnego -

EGZAMINU POLITYCZNEGO

ZŁOŻONEGO DNIA 4. czerwca 1923 r.

Z WYNIKAMI dotacernym -

W MYŚL ART. 95 USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH z 13 LIPCA 1920 r. (Dz. U. Rz. P. Nr. 72 poz. 494), § 5 ROZP. MIN. W. R. I O. P. z 16 PAŹDZIERNIKA 1920 r. Nr. 8.416-IV/20. (Dz. Urz. Nr. 22/42 poz. 140), ROZP. MIN. W. R. I O. P. z 17 WRZEŚNIA 1924 (Dz. Urz. 1924 poz. 163).

OTRZYMAŁ STOPIEŃ

## MAGISTRA PRAW

STANOWIĄCY DOWÓD UKOŃCZENIA UNIwersYTECKICH STUDIÓW PRAWNICZYCH  
I UPRAWNIAJĄCY DO UBIEGANIA SIĘ O STOPIEŃ DOKTORA PRAW.

WE LWOWIE, DNIA 29. października 1926.

DZIEKAN:

*Stefko*



REKTOR:

*J. S. ...*

ostatnich dni II Rzeczypospolitej Polskiej, pełniąc funkcję kierownika działu handlowego. Dopiero w 1935 roku, zawierając związek małżeński z Józefem Machem, zakłada wymarzoną rodzinę, która w następnych latach powiększa się o dwóch synów – niżej podpisanych Jacka i Wojciecha. Niestety, rodzinne szczęście nie trwa długo. Zmobilizowany w 1939 roku kapitan rezerwy Józef Mach – po ucieczce z niewoli, do której się dostał po zakończeniu działań wojennych – Jej mąż, a nasz ojciec umiera nagle w lutym 1940 roku. I znów, jak przed laty, na Jej głowie pozostaje utrzymanie najbliższej rodziny, po-

większonej już o dwóch nieletnich synów. Po zakończonej wojnie, w 1944 roku podejmuje pracę w dziale handlowym „Spółem”, by po kilku latach przejść do Lubelskich Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich, w których pracuje na stanowisku kierownika działu handlowego aż do przejścia na emeryturę w 1965 roku. Umiera 19 czerwca 1971 roku w wyniku potrącenia przez samochód na lubelskiej ulicy, pochowana na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Lublin, październik 2008 rok

Jacek i Wojciech Machowie





# Jubileusz Fundacji Potulickiej

*„Obok Fundacji hrabiego Zamoyskiego w Kórniku, jest to największy zapis zrobiony na cele narodowe i kulturalne w Polsce odrodzonej. [...] Wspaniały dar hrabiny Potulickiej otwiera dla Uniwersytetu Lubelskiego nowe zupełnie perspektywy. Bo i nauka bez podstaw materialnych chroma i więdnie. Kto walory duchowe ratuje dla obecnych i późniejszych pokoleń, ten wielką przysługę oddaje Ojczyźnie. [...] Nazwisko Anieli hrabiny Potulickiej w rocznikach Rzeczypospolitej niezatartymi zgłoskami wpisane zostało...” – pisał 19 sierpnia 1925 roku „Dziennik Bydgoski”.*

10 sierpnia 1925 roku została powołana Fundacja Potulicka im. Anieli Hr. Potulickiej, w skład której weszły gospodarstwa rolne liczące ponad 6 tys. hektarów gruntów. Zadaniem statutowym fundacji było dostarczanie środków na utrzymanie Uniwersytetu Lubelskiego. Gest Hrabiny Potulickiej był tym cenniejszy, że Uniwersytet znajdował się w fatalnej kondycji finansowej, a jako uczelnia prywatna musiał mieć zapewnione źródło utrzymania, by móc starać się o zatwierdzenie sta-

tutu i o uprawnienia państwowe do nadawania stopni i tytułów naukowych.

Podobno gdy Aniela Potulicka przyjechała, by osobiście porozmawiać z rektorem Kruszyńskim o pomysły utworzenia fundacji, rektor był właśnie zajęty, więc ona cierpliwie czekała na przyjęcie, by móc porozmawiać o chęci przekazania na rzecz uniwersytetu całego swojego majątku...

W 1948 r. władze komunistyczne zlikwidowały Fundację. KUL odzyskał ją w roku 1991, obecnie nosi ona nazwę: Fundacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Anieli hrabiny Potulickiej. Dzięki dobremu zarządzaniu i mądrym inwestycjom gospodarstwa są rentowne, ale by móc konkurować w gospodarce rynkowej potrzeba jeszcze niemałych nakładów na unowocześnienie wszystkich wchodzących w skład Fundacji gospodarstw.

W 1925 roku dar Hrabiny Potulickiej pozwolił naszemu Uniwersytetowi wyjść z kryzysu, roztropnie zarządzając Fundacją możemy choć trochę spłacić dług wdzięczności wobec jej Fundatorki.

## Jubileusz

29 czerwca, 80 lat od utworzenia Fundacji im. Anieli hrabiny Potulickiej i 76 lat po śmierci Fundatorki, do Potulic przyjechali rektorzy KUL i przedstawiciele Senatu Akademickiego wraz z Wielkim Kanclerzem abp Józefem Życińskim, by oddać hołd wspaniałomyślnej Hrabinie. Na uroczystość przybył także abp Stanisław Wielgus, wieloletni rektor KUL, oraz ordynariusz Diecezji Bydgoskiej bp Jan Tyrawa. Zaproszeni zostali także przedstawiciele miejscowych władz, pracownicy Fundacji oraz mieszkańcy Potulic.

Centralnym punktem uroczystości była koncelebrowana msza św. przed kościołem parafialnym w Potulicach – dawnej kaplicy rodziny Potulickich. W homilii abp Józef Życiński przedstawił życie i działalność charytatywną Anieli Potulickiej, podkreślając jej wielkie serce, otwartość i niezwykłą wrażliwość na problemy potrzebujących. Po mszy św. biskupi i rektor złożyli kwiaty przy grobie hrabiny Potulickiej w krypcie pod kościołem. Muzyczną oprawę mszy św. zapewnił Chór KUL.

Następnie w Minikowie odbyła się okolicznościowa sesja poświęcona życiu hr. Potulickiej i działalności Fundacji jej imienia. Wyjątkowo uroczystym akcentem sesji było wręczenie Medali za Zasługi dla KUL osobom szczególnie zaangażowanym w odzyskanie i odbudowę Fundacji: prof. Janowi Ziółkowi, prezesowi Fundacji; prof. Bronisławowi Rakowi, wiceprezesowi Fundacji; ks. prof. Markowi Zahajkiewiczowi, Przewodniczącemu Komisji Rewizyjnej Fundacji; mec. Krzysztofowi Pachołowi, sekretarzowi Fundacji; dr Stefanowi Bortkiewiczowi oraz prof. Florianowi Manieckiemu. Na zakończenie z krótkim koncertem wystąpił Chór KUL.

*Katarzyna Bojko*



Ostatnie przygotowania przy ołtarzu polowym przed kościołem w Potulicach

# Hrabina Aniela Potulicka

„Zawsze cicha i skromna, jakby skrywająca się przed innymi, lecz wypromieniowująca z siebie niezliczone fale ciepła i dobra, tworząca i rozpalająca wokół różnorodne ogniska oświaty i miłosierdzia, zakładająca fundamenta pod czyny prawdziwie Boskie, chrześcijańskie i narodowe. One to właśnie świadczą najlepiej o ich fundatorce”. Tak pisała o Anieli hr. Potulickiej Gabriella Łańcucka.

Ta niestrudzona działaczka i organizatorka urodziła się w Londynie 8 kwietnia 1861 roku i została ochrzczona w katedrze westminsterskiej. Jej matka, Maria z Zamoyskich, zmarła w kilka dni po urodzeniu córki. Mała Aniela, pozostawiona pod opieką obcych wychowawczyń, przez dwa lata przebywała za granicą, po czym wróciła do ojcowskiego domu w Potulicach. Odtąd wychowywała się wraz z dwiema starszymi siostrami – Marią i Elżbietą – pod opieką ojca i dziadka, w atmosferze patriotyzmu i wspomnień chwały oręża polskiego. Opowiadania dziadka – napoleończyka były dla wnuczek pierwszą szkołą patriotyzmu. Wspomnieniami o bohaterskich czynach swoich i towarzyszy broni wpajał on w młode dziewczęta najpiękniejsze ideały miłości Boga i Ojczyzny, które pozostawiły niezatarte ślady w całym życiu i działalności społecznej Anieli.

W 1880 roku zmarł hr. Kazimierz Wojciech Potulicki – ojciec Anieli. Na mocy jego testamentu 19-letnia Aniela stała się wyłączną spadkobierczynią dóbr rodowych Potulice – Ślesin, liczących wówczas 6617 ha, dających ponad 54 tys. marek rocznego dochodu.

Po samodzielnym objęciu majątku Aniela podjęła pracę i obowiązki niewspółmierne do jej młodości i braku fachowego przygotowania. Początkowo u jej boku stał hrabia Żółtowski – człowiek wielkiego serca i taktu, najbardziej odpowiednia osoba na kierownika i doradcę młodej i niedoświadczonej dziewczynki. Z wielkim wyczuciem i taktem wypełniał to zadanie, wprowadzając nową właścicielkę w trudne i odpowiedzialne obowiązki. Trzeba też zauważyć, że Aniela była zdolną i pojętną uczennicą, która szybko przyswoiła sobie zasady administrowania majątkiem.

Wręcz ze śmiercią hrabiego Kazimierza zmienił się tryb życia w rezydencji potulickiej. Zaniechano zabaw towarzyskich, przyjęć i zjazdów sąsiedzkich.



Zmniejszono ilość służby pałacowej, a konie sportowe i wyścigowe – sprzedano. Pozostały te, które były niezbędne w gospodarstwie oraz dla osobistych potrzeb hrabianki Anieli. Nowa dziedziczka wprowadziła tryb życia podporządkowany pracy, modlitwie i miłosierdziu. Częściej od gości zjawiali się w Potulicach interesanci i ludzie potrzebujący pomocy. Wszystkie ich sprawy hrabianka załatwiała osobiście. Wiele czasu i pieniędzy przeznaczala na działalność charytatywną na rzecz ubogich dzieci, ludzi chorych i potrzebujących. Wyremontowała i wyposażyła drewniany kościół parafialny w Ślesinie, ufundowany przez jej przodków. W roku 1925 doprowadziła do założenia parafii w Samsiecznie. Duże sumy pieniędzy przekazała na utrzymanie kościoła w Nakle. Przy wymienionych kościołach zakładała chóry parafialne zatrud-

niając na własny koszt dyrygentów, oraz biblioteki, w których gromadziła zbiory nut i śpiewników.

Hrabianka Aniela Potulicka pełniła funkcję prezesa Konferencji św. Wincentego à Paulo w Nakle. Dbała nie tylko o stawę dla biednych, ale także o ich wychowanie moralne i religijne. Prowadziła, zakazaną przez Niemców w zaborze pruskim, naukę języka polskiego, śpiewu i muzyki. Założyła teatr amatorski i wyposażyła go w niezbędne akcesoria. Urządzała cotygodniowe koncerty pałacowe oraz koncerty muzyczne i chóralne w swoich majątkach, a także w pobliskich wsiach i miasteczkach.

W 1881 r. założyła w Potulicach Związek Oświatowy pod nazwą „Ognisko” oraz bibliotekę publiczną. Zaangażowała się także w organizację kursów dla kobiet – pod jej kierunkiem uczono robót ręcznych, szycia, rzeźby lu-





Tablica nagrobna w krypcie pod kościołem w Potulicach

dowej, malarstwa, recytacji, a także głośnego czytania.

Aniela Potulicka przez całe życie starała się szerzyć kulturę polską wśród mieszkańców swoich majątności i okolicznych wsi. Nie sposób wymienić wszystkich sum, które osobiście rozdała potrzebującym. Można wskazać tylko te, których sama fundatorka nie zdołała ukryć. W pierwszym rzędzie wśród obdarowanych należy wymienić zakład opieki i żłobek pod wezwaniem św. Floriana w Bydgoszczy, do rozwoju którego znacznie się przyczyniła. Zakład ten, prowadzony przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, dzięki hrabiance i jej wsparciu finansowemu stał się właścicielem dużej posesji z domem i kaplicą. Płacówce tej Aniela Potulicka zapewniała stałe subwencje w wysokości kilku tysięcy marek rocznie, nie licząc świadczeń w naturze.

Pod koniec XIX w. hr. Aniela poznała działaczkę społeczną, Marię Karłowską. Ze znajomości tej zrodziła się idea powołania do życia Zakładu Dobrego Pasterza w Poznaniu na Winiarach. Aniela Potulicka pokryła koszty zakupu 40 mórg ziemi z budynkiem mieszkalnym oraz wyasygnowała 50 tys. marek na początkowe potrzeby tego zgromadzenia. Dalsze jej finansowe wsparcie pozwoliło na rozbudowę placówki.

Czując wielkie współczucie dla nieuleczalnie chorych, hrabianka Aniela wybudowała też własnym kosztem, na Łazarzu w Poznaniu, zakład otoczony wielkim ogrodem i oddała go pod opiekę ss. Szarytek.

Aniela hr. Potulicka była ostatnią z młodszej linii Potulickich. Szukała zatem celu, który dzięki przekazanemu majątkowi stałby się żywym pomnikiem rodu. Kierując się w życiu dwiema wzniosłymi zasadami – „Bogu i Ojczyźnie”

– pragnęła stworzyć coś takiego, co łączyłoby w sobie te dwie idee. Wkrótce znalazła cel, dla poparcia którego gotowa była poświęcić cały swój majątek. Celem tym była nauka i katolicyzm zjednoczone w dziele społecznym – Uniwersytetu Katolickiego powołanego do życia w Lublinie. Miał on wyraźnie wyznaczoną intencję – „Deo et Patriae”, a za patrona – Najświętsze Serce Jezusa. Młody wówczas Uniwersytet (powstał w 1918 r.) borykał się z trudnościami materialnymi, od rozwiązania których zależało jego dalsze istnienie.

Po krótkim namyśle hrabianka Potulicka postanowiła przyjść z pomocą Uczelni. W 1925 r. listownie powiadomiła rektora, ks. Józefa Kruszyńskiego o zamiarze utworzenia Fundacji na rzecz Uniwersytetu. Następnie złożyła osobiście wizytę na Uczelni. Rzecznikiem i doradcą hrabiny oraz jej duchowym przewodnikiem był wtedy ks. Józef Pioszyński – proboszcz parafii Ślesin. Z nim właśnie często omawiała sytuację i potrzeby lubelskiej Uczelni. Bez zbędnej zwłoki 10 sierpnia 1925 r. powołała do istnienia Fundację mocą aktu notarialnego sporządzonego u poznańskiego notariusza, dr. Jana Sławskiego. Obecny przy tym był ks. rektor Józef Kruszyński. Nazwa nowej fundacji brzmiała: „Fundacja Potulicka im. Anieli hr. Potulickiej”. Proces jej zatwierdzenia przez Radę Ministrów trwał ponad dwa lata. Ostatecznie Fundacja została zatwierdzona dopiero w marcu 1928 r. W „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” nr 36 ukazało się rozporządzenie Prezydenta o wyłączeniu majątku przeznaczonego na Fundację spod ustawy o reformie rolnej. Powstanie Fundacji przyczyniło się do zatwierdzenia statutu Uniwersytetu i nadania mu osobowości prawnej (dzięki zapewnieniu środków na utrzymanie).

Ojciec Święty Pius XI, wyrażając wdzięczność hr. Potulickiej za utworzenie Fundacji i w dowód uznania dla jej dzieła, ofiarował jej medal papieski, różaniec i relikwiarzyk z relikwiami św. Teresy. Hrabina nie pozostała dłużna i ufundowała monstrancję i dzwon do kościoła parafialnego w Ślesinie.

Dla hrabiny pozostawała do załatwienia jeszcze kwestia pałacu potulickiego. Jej życzeniem, wyrażonym w zapisie notarialnym z 24 lutego 1928 r. (oraz wcześniejszym) było, aby pałac został wykorzystany na zakład społeczno-wychowawczy dla młodzieży. Celem tego zakładu miało być przygotowanie wychowanków do krzewienia wiary wśród Polaków na obczyźnie. Taki cel miało realizować powstają-

ce wówczas Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców. Jego inicjatorem był kardynał August Hlond, prymas Polski, przewodniczący Kuratorium Fundacji Potulickiej. Jeszcze za życia fundatorki zgromadzenie przejęło pałac wraz z 25-hektarowym parkiem. Fundacja nadal pozostawała właścicielem budynku i parku, natomiast Towarzystwo Chrystusowe – jego użytkownikiem.

17 października 1932 r. zmarła Aniela hr. Potulicka, założycielka Fundacji Potulickiej. Była to śmierć niespodziewana tak dla ks. Rektora, jak i dla Kuratorium Fundacji. Jeszcze latem 1932 r. hrabina porządkowała sprawy majątkowe i załatwiła formalności związane z zapisami testamentowymi.

Hrabina Aniela Potulicka pomagała Uniwersytetowi jeszcze w inny sposób. Wspierała finansowo przebudowę i dostosowanie do potrzeb szkoły wyższej koszar świętokrzyskich w Lublinie przeznaczonych na siedzibę Uczelni. Jedną z sal, nosząca imię Kardynała Stanisława Hozjusza, została przebudowana i wyposażona przez hrabinę. W ramach porządkowania biblioteki i zbiorów Potulickich hr. Aniela wysłała na Uniwersytet książki, obrazy i sztychy. Obrazy i sztychy miały ozdabiać sale wykładowe, biura i gabinety. Wszystkie zaginęły – zrabowane lub zniszczone przez niemieckiego okupanta w czasie II wojny światowej.

W pierwszych latach swej działalności Fundacja była obciążona legatami na ogólną kwotę 225 000 zł do spłacenia w ciągu trzech lat. Ponadto bieżące podatki: gruntowy i sejmikowy wynosiły rocznie 54 000 zł. Do roku 1938 zostały spłacone legaty i poczyniono inwestycje na ogólną kwotę 70 000 zł. Na Uniwersytet przekazywano początkowo 1000 zł. miesięcznie, w roku 1938 podniesiono kwotę do 2000 zł., a w 1939 r. – do 3000 zł. miesięcznie.

W czasie okupacji niemieckiej w poszczególnych folwarkach gospodarzyli nasiedleni Niemcy. Po odzyskaniu niepodległości władze komunistyczne część gruntów dawnej Fundacji rozparcelowały. Gospodarstwa: Potulice, Ślesin, Samsieczno i Teresin najpierw należały do Okręgowego Zakładu Pracy Więźniów. Płaciły one do 1948 r. tenną dzierżawną KUL-owi. Od 1949 r. przeszły pod zarząd Państwowych Gospodarstw Rolnych. W rękach wziętnictwa pozostały tylko Potulice. Wszystkie majątki Fundacji, okrojone reformą rolną, przeszły do struktur Państwowych Gospodarstw Rolnych z początkiem lat siedemdziesiątych.

Jan Ziółtek

## **Fragmety laudacji na cześć uhonorowanych Medalem Za Zasługi dla KUL: mec. Krzysztofa Pachola, prof. Bronisława Raka, ks. prof. Marka Zahajkiewicza oraz prof. Jana Ziółka wygłoszonej przez ks. prof. Andrzeja Szostka**

Uroczystość wręczenia Medalu Za Zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przewiduje wygłoszenie laudacji wskazującej na trafność decyzji Wysokiego Senatu KUL w tej sprawie. Przypadł mi w udziale zaszczyt ukazania zasług czterech Dostojnych Laureatów tego Medalu: Pana Mecenasa Krzysztofa Pachola, Pana Profesora Bogusława Raka, Księdza Profesora Marka Zahajkiewicza oraz Pana Profesora Jana Ziółka. Każda z wymienionych Osób ma w swym dotychczasowym dorobku wielkie osiągnięcia, cenne dla KUL-u, Polski i Kościoła – a przed sobą, jak ufamy, wiele jeszcze pożytecznych dokonań.

Pan Profesor Jan Ziółek (by odwrócić dla odmiany porządek alfabetyczny) swe oddanie Polsce okazał już w okresie szkolnym, kiedy włączył się w działalność konspiracyjną przeciw narzuconej Polsce dyktaturze sowieckiej. Pamiętajmy, że były to czasy stalinowskie i za taką patriotyczną odwagę płacono wysoką cenę. Młody Jan Ziółek otrzymał w 1952 roku wyrok 9 lat więzienia, z którego – dzięki zawróceniu politycznym – wyszedł w roku 1955. Poglądów i zainteresowań jednak nie zmienił, wybrał studia historyczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jedynej wówczas uczelni w Polsce wolnej od ideologii marksistowskiej – a przedmiotem swych zainteresowań uczynił powstania i dążenia niepodległościowe Polaków w XIX wieku. Kiedy – znów z powodów politycznych – nie pozwo-



Rektor ks. Stanisław Wilk wręcza Medal za Zasługi dla KUL prof. Markowi Zahajkiewiczowi

lono mu uczyć historii w szkole podstawowej, ówczesny prorektor KUL, prof. Zdzisław Papierkowski zaproponował jemu (a także jego żonie) pracę w tej uczelni. I choć na początku Pan Ziółek pracował w administracji (jako Kierownik Dziekanatu Wydziału Teologicznego oraz Wydziału Prawa Kanonicznego KUL w latach: 1962-1968), to z zamiarem naukowych nie zrezygnował. Z czasem przeszedł na etat pracownika naukowo-dydaktycznego, a po doktoracie i habilitacji powołany został w 1981 roku na stanowisko Prodziekana Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. Trzeba pamiętać, że były to czasy trudne: rozdziała się „Solidarność”, organizowano strajki okupacyjne, a po ogłoszeniu sta-

nu wojennego w grudniu 1981 roku zaczęły się aresztowania. Pan Prodziekan wielokrotnie osobiście interweniował u władz w sprawie internowanych studentów, jeździł do aresztów, podpisywał poręczenia, służył pomocą finansową – wszystko to zaś czynił dyskretnie, nigdy nie dopominał się z tego tytułu żadnych wyrazów uznania. W roku 1984 objął kierownictwo II Katedry Historii Nowożytnej, następnie został profesorem nadzwyczajnym, a po uzyskaniu tytułu – w 1992 roku otrzymał stanowisko profesora zwyczajnego. Jego dorobek naukowo-dydaktyczny jest imponujący: składa się nań 290 pozycji bibliograficznych (w tym 9 książek), udział w wielu kongresach krajowych i zagranicznych, promocja ponad 200 magistrów, 20 doktorów. Pełnił też wiele prestiżowych funkcji w towarzystwach naukowych, m.in. w latach 1988-1992 był Wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego. Przywołane tu – tylko niektóre – fakty z życia Prof. Jana Ziółka oraz jego osiągnięcia na polu nauki i dydaktyki nie pozwalają wątpić, że jest on wielce zasłużony dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ksiądz Profesor Marek Zahajkiewicz, kapłan Archidiecezji Lubelskiej, także jest historykiem i także położył wiele zasług w służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Od święceń kapłańskich, a więc od 1956 roku łączył pracę duszpasterską z pasją naukową. Był wikariuszem w Krasnymstawie, uczył religii w tamtejszych szkołach (krótki to był czas po 1956 roku, kiedy władze komunistyczne na to pozwalały), potem



Laureaci Medalu: mec. Krzysztof Pachoł, prof. Jan Ziółek, dr Stefan Bortkiewicz



duszpasterzował w Lublinie, ale jednocześnie kontynuował studia historyczne na KUL-u, gdzie od 1966 roku prowadził zajęcia dydaktyczne. O wyjazd za granicę było wtedy trudno, kiedy się to jednak ks. Zahajkiewiczowi udało (w roku 1972/73), to wykorzystał ten czas sumiennie, penetrując biblioteki Belgii, Holandii, Luksemburga, Francji i Włoch. Krótco potem odbyło się kolokwium habilitacyjne, w roku 1977 ks. Zahajkiewicz uzyskał zatwierdzenie władz na stanowisku docenta – i związał się z KUL-em na dobre. W swych naukowych badaniach koncentruje się szczególnie na średniowiecznych dziejach Kościoła, które – wbrew obiegowym i krzywdzącym opiniom, podtrzymywanym zwłaszcza przez komunistycznych ideologów – obfitowało w wielkie idee filozoficzne i teologiczne, głębokie reformy oraz dramatyczne wydarzenia. Bogactwo tej epoki znalazło wyraz w szerokiej gamie zainteresowań naukowych Księdza Profesora. Badał on zwłaszcza polską myśl reformistyczną XV wieku – na tle prądów i wydarzeń w całej Europie, z podkreśleniem jednak rodzimej tradycji. Pasją jego była – i wciąż jest – liturgia, zajął się więc także jej dziejami. Podjął pionierskie badania nad misjami polskimi, szczególnie wiele uwagi poświęcił dziełu chrystianizacji Litwy. Nie zapomniał też, oczywiście, o diecezji lubelskiej, której bogatą historię przedstawił w dwóch monografiach. Zajęcia dydaktyczne obejmowały nie tylko historię Kościoła, ale także patrologię i paleografię. Zajęcia te przygotowywał zawsze bardzo starannie i prowadził tak atrakcyjnie, że studenci Wydziału Teologii obdarzali go w swoim czasie tytułem Pedagoga Roku. Wielkim powodzeniem cieszyły się wy-



Laudację wygłasza ks. prof. Andrzej Szostek

ciezki naukowe, które systematycznie organizował, widząc w nich istotne dopełnienie teoretycznych wywodów prowadzonych z uniwersyteckiej katedry. Za swe osiągnięcia naukowe i dydaktyczne, a także za ofiarną pracę dla Archidiecezji Lubelskiej, otrzymał liczne nagrody i godności – i już te zasługi byłyby aż nadto wystarczającym powodem do obdarzenia Go Medalem za zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Profesor dr hab. Bronisław Rak, choć urodzony na Zamojszczyźnie, związał swą naukową działalność nie z KUL-em, ale najpierw z Wyższą Szkołą Rolniczą w Olsztynie, a następnie z Akademią Techniczno-Rolniczą w Bydgoszczy. W Olsztynie miał szczęście zetknąć się i zaprzyjaźnić z wybitnym hodowcą i dydaktykiem, prof. Wiesławem Krautforstem, pod jego kierunkiem obronił w 1967 roku doktorat nauk rolniczych, sześć lat później uzyskał stopień doktora habilitowanego, po czym przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie współ-

tworzył Wydział Zootechniczny, na którym zorganizował od podstaw Katedrę Trzody Chlewej. W 1987 roku otrzymał tytuł profesora. Zainteresowania badawcze Profesora koncentrowały się na problematyce technologii tuczu oraz pracy hodowlanej. Wyniki tych badań mają nie tylko znaczenie teoretyczne, ale zaowocowały wprowadzeniem do przemysłu mięsnego szeregu pomysłów, zwłaszcza związanych z hodowlą nowej rasy świń oraz programem produkcji tuczników wysokomięsnych o nazwie TORHYB („toruńska hybryda”). Z wielkim zapałem oddawał się też dydaktyce, łącząc w niej specjalistyczną wiedzę rolniczo-hodowlaną z wysoką kulturą humanistyczną. Uznany był przez studentów za najlepszego wykładowcę na Wydziale, a pisane pod jego kierunkiem prace magisterskie były wielokrotnie nagradzane. O jego życzliwości dla młodzieży i trosce o jej wykształcenie najlepiej świadczy przypadek pewnego studenta, który został częściowo sparaliżowany wskutek nieszczęśliwego wypadku i poddany był opiece lekarskiej aż w Piekarach Śląskich. Profesor Rak nie zawahał się dojeżdżać tam z wykładami i konsultacjami, innych także do tej akcji włączył i doprowadził chorego studenta do uzyskania dyplomu magistra, co w tamtejszym szpitalu do dziś się ze zdumieniem i wdzięcznością wspomina. Profesor jest oczywiście członkiem licznych towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych, w których wielokrotnie pełnił prestiżowe stanowiska, a Jego praca zyskała wielokrotnie uznanie w oczach władz zarówno uczelnianych, jak i państwowych.

Życie i dokonania Pana Mecenasa Krzysztofa Pachoła są równie ciekawe i ważne, choć nie związane tak bezpośrednio z nauką i dydaktyką, jak wymienionych wcześniej Profesorów. Po studiach prawniczych na UMCS, ukończył



Medal za Zasługi dla KUL odbiera prof. Bronisław Rak



w 1977 roku aplikację radcowską i zaczął pracę w firmach związanych z rolnictwem. W roku 1980 włączył się aktywnie w dokonujące się przemiany polityczne jako ekspert NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych, a po ogłoszeniu stanu wojennego zaangażował się intensywnie w pomoc na rzecz ofiar represji ze strony aparatu władzy PRL, a także w demaskowanie dokonywanych przez te władze oszustw; m.in. walnie przyczynił się do unieważnienia sfałszowanych wyborów w 1986 roku w Fajslawicach (a była to w owym czasie głośna, precedensowa wręcz sprawa). W 1989 roku był kierownikiem biura wyborczego Komitetu Obywatelskiego, odpowiedzialnym za przygotowanie wyborów na Lubelszczyźnie. O pozycji Pana Mecenas w świecie prawniczym świadczy to, że przez sześć lat (1985-1991) pełnił funkcję wicedziekana Okręgowej Izby Radców Prawnych w Lublinie, uzyskał też Srebrną i Złotą Odznakę Krajowej Izby Radców Prawnych. Od 1982 roku jest radcą prawnym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i trudno zliczyć wszystkie sprawy, które z wielkim pożytkiem dla KUL-u prowadził i nadal prowadzi.

Osiągnięcia wszystkich czterech tych Osób są więc znaczne, ale nie one są głównym powodem dzisiejszej – tu odbywanej – uroczystości. Powodem jest ich ofiarne, wytrwałe i zdumiewająco owocne zaangażowanie w odrodzenie Fundacji Potulickiej, a jest to dzieło, któremu trzeba poświęcić osobną uwagę.

Przypomnijmy pokrótce, że Fundację tę założyła hrabina Aniela Potulicka w 1925 roku, kiedy młoda katoliczka uczelnia lubelska przeżywała poważne kłopoty finansowe. Bez przesady można powiedzieć, że wielkoduszny gest hrabiny uratował KUL i umożliwił uzyskanie przezeń osobowości prawnej, a z czasem pełnię uniwersyteckich uprawnień. Gest ten warto podkreślić także dlatego, że jest pięknym przykładem patriotycznego zaangażowania ówczesnej arystokracji, tak niesprawiedliwie niszczonej i krzywdzonej przez PRL-owskie władze oraz komunistyczną ideologię. Rada Ministrów II RP zatwierdziła ostatecznie Fundację w 1928 roku i choć dotknął ją światowy kryzys gospodarczy zapoczątkowany w roku 1929, to jednak jeszcze przed wojną stan Fundacji uległ wyraźnej poprawie i dochody z niej pokrywały znaczną część budżetu Uniwersytetu. Po wojnie jeszcze przez kilka lat pozwolono KUL-owi użytkować majątki Fundacji (z wyjątkiem upaństwowionych natychmiast lasów), ale w 1948 roku Wojewódzki

Urząd Pomorski w Bydgoszczy przejął cały majątek (grunty, nieruchomości, inwentarz, zapasy), choć tzw. prawne (w istocie zaś bezprawne) przejście Fundacji przez komunistyczne władze nastąpiło w roku 1954. Niewielka część majątków Fundacji została sprzedana lub rozdana rolnikom indywidualnym, większość przekazano pod zarząd państwowych jednostek organizacyjnych i przedsiębiorstw rolnych (PGR-ów). Odtąd – aż do przełomu 1989 roku – mógł KUL o Fundacji zapomnieć.

Ale Ustawa z dnia 17 maja 1989 roku o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w RP stworzyła szansę ubiegania się o zwrot Fundacji – i władze KUL natychmiast na to zareagowały. Już w czerwcu tego roku Senat Akademicki KUL powołał i upoważnił ks. prof. Marka Zahajkiewicza oraz mgr. Krzysztofa Pachola do podjęcia stosownych działań i do reprezentowania Uczelni przed Komisją Majątkową Przedstawicieli Rządu i Episkopatu oraz organami administracji państwowej. Trzeba tu podkreślić szybkość reakcji i wielką determinację ówczesnego Rektora KUL, ks. prof. Stanisława Wielgusa, wspomaganego wydatnie przez Prorektora prof. Stanisława Kiczuka. Bez tego stanowczego, niezachwianego wsparcia rektora KUL dla działań na rzecz odzyskania Fundacji, nasi Laureaci z pewnością nie zdołaliby osiągnąć sukcesów, którymi dziś mogą się poszczycić i które nas tak radują. Nader szczęśliwym okazał się także wybór dr. Józefa Bały na stanowisko Dyrektora Fundacji. Nie do przecenienia było gruntowne obeznanie Pana Dyrektora z post-PGR-owskimi realiami, mądre i fachowe poczynania, zarówno w sferze czysto rolniczej, jak i administracyjnej, lojalna i niezwykle ofiarna współpraca z władzami KUL. Tylko takie harmonijne i wytrwałe współdziałanie najwyższych władz Uczelni, jej delegatów oraz Pana Dyrektora czyniły możliwym proces, który zdawał się

u początków wręcz niemożliwy do realizacji. (...)

Ile trzeba było dalekosiężnych, mądrych inicjatyw gospodarczych, ile pracy i cierpliwości, by doprowadzić po piętnastu latach działalności Fundacji – pomimo nie zawsze sprzyjających warunków pogodowych, pomimo szeregu fatalnych decyzji gospodarczych i wielu niekorzystnych zjawisk nękających całe polskie rolnictwo oraz pomimo konieczności podjęcia wielu działań inwestycyjnych – do dwukrotnego pomnożenia majątku Fundacji, która dziś może znowu wspierać Uniwersytet, jak to czyniła przed wojną?

Przywołane wcześniej ich prace i osiągnięcia pokazują, że każdy z nich miał wiele planów i zadań absorbujących wystarczająco czas i energię – i nie tęsknił za tym, by dodawać sobie kłopotów związanych z Fundacją im. Anieli hr. Potulickiej. O taką posługę mógł rektor usilnie prosić, ale nikt nie mógł zmusić. Tymczasem wszyscy nasi Bohaterowie: ks. prof. Marek Zahajkiewicz, prof. Jan Ziółtek, Prof. Bronisław Rak i Mecenas Krzysztof Pachoł włożyli w dzieło Fundacji całe swe serce i zdolności, nie szczędzili czasu na niezliczone podróże przez całą Polskę, zmagali się z tępyim oporem i obłudą partnerów trudnych rozmów, znosili publikowane w prasie krzywdzące ich opinie – i wszystko to wytrzymali, nie podając się do dymisji, nie lamentując nad swym niewdzięcznym losem, nie domagając się szczególnych przywilejów. Jakże zrozumiała i słuszna jest więc decyzja Senatu Akademickiego KUL przyznająca im Medal za zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, noszącego dziś imię Jana Pawła II. Akt ten jest tylko skromnym, symbolicznym wyrazem wdzięczności Uniwersytetu za ich postawę i pracę. Postawa ta i wytrwała praca są świadectwem wiernej i pokornej służby Bogu i Ojczyźnie, którą nam – jako dziedzictwo i zobowiązanie – pozostawił nam nasz wielki Papież.



## Sylwetki kolejnych Dostojnych Laureatów dr. Stefana Bortkiewicza oraz prof. Floriana Manieckiego przybliżył dr Józef Bała



**P**an Doktor Stefan Konstanty Bortkiewicz urodził się 2 stycznia 1919 roku w Niekraszach na styku granic Litwy, Łotwy i Rosji. Ojciec był rolnikiem udzielającym się społecznie w swoim środowisku. Wstępną edukację młody Bortkiewicz otrzymał w szkołach w Braślawiu i Wilnie. W 1938 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Stefana Batorego.

W pierwszym dniu po wkroczeniu Rosjan ojciec Konstantego został aresztowany, a w lutym 1940 roku zamordowany w Głębokim. Po aresztowaniu ojca rodzina została wyrzucona z domu i ukrywała się najpierw na terenie powiatu brasławskiego, a później (do wkroczenia Niemców) w Wilnie. Do rodzinnego domu wrócili jesienią 1942 roku. Starsza siostra zaangażowała się w działania podziemnej organizacji dywersyjnej „Wachlarz”, a rodzinny dom wykorzystywany był do spotkań konspiracyjnych. Po „wypadce” latem 1943 roku musieli uciekać z domu i ukrywać się na terenie powiatu brasławskiego. W lutym 1944 roku Konstanty Bortkiewicz wstąpił do tworzącej się 23. Brygady AK, a w lipcu po jej rozbrojeniu po raz kolejny musiał uciekać i ukrywać się. W maju 1945 roku pod obcym nazwiskiem wrócił do kraju.

W 1946 roku reaktywował się na przerwanych studiach na wydziale rolnym Politechniki Wrocławskiej. Studia skończył w 1948 roku ze specjalizacją w zakresie ichtiologii. Na wydanym jako jeden z pierwszych po wojnie dyplomów Politechniki widnieje podpis wielkiej sławy polskiej nauki rolniczej prof. Tadeusza Konopińskiego jako dziecka na wydziału.

Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w rybactwie bydgoskim, z którym następnie związany był przez całe życie zawodowe, w niektórych okresach kierując również rybactwem w całej północnej Polsce. W 1969 roku obronił pracę doktorską na Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

Pod koniec pracy zawodowej Pan Bortkiewicz włączył się czynnie w proces odzyskiwania przez KUL majątku przedwojennej Fundacji, szczególnie stawów Fundacji w Ślesinie. W latach 1989-2007 pełnił funkcję członka Zarządu Fundacji nadzorując prowadzenie działalności rybackiej w Fundacji. Przez całe lata dziewięćdziesiąte doradzał nam społecznie w prowadzeniu produkcji rybackiej w Fundacji. Jego doskonałe przygotowanie teoretyczne i wieloletnia praktyka w kierowaniu produkcją pomagają nam prawidłowo prowadzić tę produkcję aż do dnia dzisiejszego. Jego zasługi w tym zakresie są nie do przecenienia.

Pana Dr. Bortkiewicza, jego żonę i mamę poznałem na początku lat siedemdziesiątych. Od początku bardzo podobała mi się atmosfera tego domu. Zresztą, każdy kto poznał tę atmosferę zostawał nią zainfekowany na całe życie. Wyniesiony z domu rodzinnego patriotyzm i wybitna fachowość Pana Bortkiewicza służą wszystkim, którzy go znają. Spędzony z nim czas, poświęcony rozważaniom o życiu, polityce, myślistwie, rybach i nie tylko, pozwala na zupełnie inne oglądanie świata.

**Profesor Florian Maniecki** urodził się 24 listopada 1927 roku we Lwówku w woj. poznańskim w rodzinie robotniczo-rzemieślniczej. Do wybuchu wojny skończył pięć klas szkoły podstawo-

wej. W czasie okupacji pracował jako przymusowy robotnik rolny w niemieckim gospodarstwie w Niewolnie koło Trzemeszna. Po zakończeniu wojny podjął naukę w gimnazjum, którą musiał przerwać z uwagi na konieczność pracy zarobkowej. W 1949 roku skończył gimnazjum dla dorosłych w Gnieźnie i rozpoczął studia na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Poznańskiego. Dyplom inżyniera uzyskał w 1953 roku. Po studiach pracował najpierw w POM w Murowanej Goślinie, a następnie jako nauczyciel w Technikum Rolniczym w Wolsztynie, a później w centralnej szkole POM w Ursynowie. Od 1 lipca 1957 roku został pracownikiem na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym SGGW.

Zetknąłem się z Panem Profesorem Manieckim już pierwszego dnia jego pracy, kiedy zgłosiłem się na egzamin wstępny na ten wydział. Pan mgr Maniecki wspólnie z wieloma pracownikami wydziału pełnił ostry nadzór nad przebiegiem tego egzaminu w Sali Kryształowej w Ursynowie. Czuwali, aby przypadkiem wiedza kandydatów nie pochodziła ze źródeł nielegalnych, a było czego pilnować, bo na 40 miejsc starowało około 200 kandydatów.

W 1962 roku, gdy ja kończyłem studia, mgr Maniecki został doktorem nauk rolniczych na swoim macierzystym wydziale pod kierunkiem profesora Ryszarda Manteuffla. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 1968 roku, profesorem nadzwyczajnym został w 1976 roku, a profesorem zwyczajnym w 1985 roku. W latach 1973-1979 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Ekonomiki i Organizacji Gospodarstw Rolniczych SGGW po przejściu na emeryturę jego Wielkiego Poprzednika



Medal za Zasługi dla KUL odbiera dr Stefan Bortkiewicz

profesora Ryszarda Manteuffla. W latach osiemdziesiątych, równoległe z pracą na wydziale, pełnił funkcję kierownika Katedry Ekonomiki i Organizacji Gospodarstw Rolniczych w Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Pan profesor Maniecki jest człowiekiem o wyjątkowych zdolnościach zbliżania do siebie swoich studentów będąc przy tym bardzo wymagającym w zakresie przekazywanej wiedzy. Potrafił swoich studentów zainteresować pracą naukową i jednocześnie przygotować ich do pracy w praktyce rolniczej. Nawet mnie, dość odpornego na wiedzę, potrafił wspólnie z profesorem Manteufflem zmusić do zrobienia doktoratu. Ma praktycznie stały kontakt z większością swoich studentów, niekiedy przez kilkadziesiąt lat śledząc ich pracę zawodową i życie osobiste.

Moje kontakty z Panem profesorem trwają więc już ponad 50 lat. Najpierw na poziomie wykładowca-student, a później opiekun duchowy – pracownik rolnictwa wielkotowarowego. Nie było w tym czasie praktycznie jednego miesiąca bez naszych kontaktów.

Z tych kontaktów wynikło również zainteresowanie Pana profesora Fundacją KUL. Przedsiębiorstwo PGR w Wojnowie Pan profesor znał dobrze.



Wojnowo – siedziba Fundacji

Śledził również proces jego przekształcenia. Pierwsza życzliwa pomoc Pana profesora, już po wznowieniu działalności Fundacji w zakresie restrukturyzacji zadłużenia, to próba skontaktowania nas w 1992 roku najpierw z dyrektorem generalnym Funduszu Restrukturyzacji i Oddłużania Rolnictwa, a później z Bankiem Unii Gospodarczej. Do przeprowadzenia procesu restrukturyzacji zadłużenia wymagany był plan naprawczy. W tym przypadku pomoc Pana profesora okazała się bezcenna. Grupa wybitnych fachowców pod kierunkiem Pana profesora w 1993 i później w 1995 ro-

ku opracowała przy zastosowaniu metod matematycznych plan naprawczy, który był podstawą restrukturyzacji kredytu bankowego Fundacji.

W latach 1995-2007 profesor pełnił funkcję członka Zarządu Fundacji, mając „czujne oko” na całą gospodarkę rolną, a szczególnie na wyniki ekonomiczne i produkcję mleka. Jako recenzję naszych poczynań rolniczych słyszymy najczęściej od Pana profesora lapidarne jednozdaniowe stwierdzenia, a często tylko obserwujemy odpowiednią minę. Wszyscy rolnicy w Fundacji te miny dobrze znają.

## Skomplikowany proces odzyskania przejętej przez państwo Fundacji przedstawił mec. Krzysztof Pachol



### Jak dopadła mnie siwizna

Jesienią 1989 roku Rektor KUL ks. prof. Stanisław Wielgus zwrócił się do mnie z prośbą, abym zajął się przygotowaniem wniosków do Komisji Majątkowej Rządu i Episkopatu Polski

o przywrócenie własności nieruchomości przejętych przez państwo w latach 1948-1980, w tym nieruchomości należących do Fundacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Anieli hr. Potulickiej.

Rozpocząłem od zapoznania się z dokumentami dotyczącymi Fundacji w Archiwum KUL, by ustalić wszystkie części składowe majątku Fundacji i ich dokładne położenie. Udało mi się odnaleźć mapkę Fundacji, a także sprawozdanie dr. Stanisława Różyckiego z 6 lipca 1945 roku z opisem całej Fundacji, obszarem, systemem administracji i opisem poszczególnych folwarków, jednakże bez opisu zabudowy. Wyjątkiem było Gospodarstwo Stawowe w Ślesinie, opisane bardzo dokładnie: wyszczególnione były wszystkie stawy i łąki z dokładną powierzchnią każdego z nich, wykaz budynków i ich przeznaczenie. Odnalazłem też kopie i odpisy aktów fundacyjnych z 1925 roku i późniejsze zmienione załącznikami, statutem i zobowiązaniami, testament Anieli hr. Potulickiej, a także korespondencję z lat 1925-1928 doty-

czącą zatwierdzenia Fundacji wraz z dekretem Prezydenta. W Archiwum Kurii Archidiecezjalnej w Lublinie odnalazłem korespondencję dotyczącą spraw w toku zakładania Fundacji i jej późniejszej działalności.

W lutym 1990 r. po raz pierwszy udałem się do Bydgoszczy celem zbadania dokumentów dotyczących Fundacji w tamtejszym Archiwum Państwowym. Odnalazłem nieliczne akta dotyczące sprzedaży ziem wyłączonych przez hrabinę z Fundacji i przeznaczonych do parcelacji. Natrafiłem także na jeden cenny dokument, którym był protokół sporządzony w listopadzie 1934 roku przez biegłego sądowego do spraw rolnych Franciszka Grabskiego zawierający opis całej Fundacji z dokładnym wyszczególnieniem zabudowy. Całość Fundacji łącznie z inwentarzem żywym i martwym wyceniono wówczas na kwotę 4 412 315 złotych polskich.

Po kilku dniach pracy w bydgoskim archiwum, zaopatrzone w sprawozdanie dr. Różyckiego i protokół Grabskiego udałem się w objazd po terenie dawnej





Fundacji celem skonfrontowania zapisów tych dokumentów ze stanem aktualnym i dokonania inwentaryzacji całej zabudowy. Objechałem wszystkie folwarki, ustaliłem, że większość nieruchomości znajduje się w zarządzie Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych w Wojnowie, natomiast Gospodarstwo Rybackie w Ślesinie wchodzi w skład Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rybackich w Bydgoszczy. Sporządziłem spis inwentaryzacyjny, który następnie złożyliśmy z ks. prof. Markiem Zahajkiewiczem, jako pełnomocnicy Uniwersytetu ds. odzyskania utraconych nieruchomości, 21 marca 1990 roku w Komisji Majątkowej w Warszawie.

Wniosek ten trzeba było uzupełnić o wyciągi z ksiąg wieczystych, które, ze względu na reorganizację Wydziału Ksiąg Wieczystych w Nakle, były niedostępne. Zwróciłem się o wydanie odpisów i zobowiązałem się odebrać je osobiście na początku sierpnia 1990 roku bezpośrednio przed umówioną wizytą z Dyrektorem KPGR Wojnowo Panem Józefem Bałą.

Niestety, zamówione przez mnie wyciągi nie były gotowe, zmuszony byłem czekać na nie ponad 1,5 godziny, i co za tym idzie spóźniłem się na spotkanie. Kiedy zjawiłem się w Wojnowie, Dyrektor Kombinatu nie krył niezadowolonia, gdyż specjalnie zjechał z pól, a trwały właśnie intensywne żniwa. Dyrektor wiedział o zabiegach odzyskania majątku i najbardziej interesowały go dwie kwestie: co będzie z pracownikami i jakie są nasze dalsze plany. Poinformowałem, że naszym celem jest odtworzenie Fundacji i kontynuowanie działalności rolniczej na przejętych nieruchomościach w oparciu o pracowników dotychczas zatrudnionych. Naszym celem jest, aby przywrócenie własności byłej Fundacji nastąpiło w drodze ugody zawartej przed Komisją Majątkową,

której stronami będą Wojewoda jako Skarb Państwa, dotychczasowi zarządcy nieruchomości i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Uzgodniliśmy, że będę informował Dyrektora o wszystkich działaniach podejmowanych przez Uniwersytet.

Następnie razem z ks. prof. Zahajkiewiczem prowadziliśmy rozmowy z Komisją Majątkową i Wojewodą Bydgoskim. Wstępnie ustalono, że KPGR Wojnowo przekaże Uniwersytetowi grunty o powierzchni 5452 ha, a PGRyb. obiekty stawowe o powierzchni 300 ha. Do tej pory rozmowy toczyły się w spokojnej atmosferze. Kłopoty miały się dopiero zacząć.

W grudniu w Bydgoszczy zawarte zostało porozumienie wstępne ustalając ogólny obszar przejętych przez Uniwersytet nieruchomości. Tuż po tym dowiedzieliśmy się, że pracownicy Zakładu Rybackiego w Ślesinie zagrozili podjęciem strajku, nie zgadzając się na podział ich zakładu. Żądali albo przyjęcia (składającego się z trzech części) Zakładu w całości, albo odstąpienia od przywrócenia własności Ślesina. Odbyliśmy serię bardzo nieprzyjemnych spotkań z pracownikami Zakładu Ślesin

i nie pomagały tłumaczenia, że KUL nie może żądać zwrotu zakładów, które nigdy nie należały do Fundacji.

W międzyczasie żądania zwrotu gruntów zabranych przez państwo na rzecz KPGR Wojnowo zgłosili rolnicy indywidualni. W toku rozmów pełnomocnicy Uniwersytetu zadeklarowali nieodpłatny zwrot nieruchomości zabranych rolnikom oraz odpłatne odstąpienie ziem bezpośrednio przylegających do gruntów rolników chcących powiększyć swoje gospodarstwa. Ustalono, że Zakład Rybacki w Ślesinie wejdzie w skład Fundacji jako nieruchomość zamienna (regulacją nie zostało objętych 2 tys. ha lasów należących niegdyś do Fundacji, za które ekwiwalent w postaci użytków rolnych wynosiłby około 10 tys. ha).

W tym samym czasie trwały prace nad powołaniem Fundacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Anieli hr. Potulickiej. W lutym i marcu 1991 r. został opracowany statut Fundacji zaakceptowany przez Senat KUL – celem Fundacji ma być dostarczanie środków na realizację statutowych celów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dziedzinie dydaktycznej, naukowej i badawczej, a także na rozwój Uniwersytetu.

Jednocześnie Rektor KUL za zgodą Senatu powołał Zarząd Fundacji w składzie: prezes – prof. Jan Ziółek z KUL, wiceprezes – prof. Bronisław Rak z ATR w Bydgoszczy, sekretarz – mgr Krzysztof Pachol – radca prawny KUL, członkowie: prof. Tadeusz Fraczek z AR w Lublinie oraz ks. Tadeusz Kądziołka – dyrektor administracyjny KUL. Ks. prof. Marek Zahajkiewicz został przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Fundacji. Tak znalazłem się w Zarządzie Fundacji, choć prowadząc jej sprawę, a nawet pisząc statut nie myślałem, że będę osobiście odpowiadał za jej funkcjonowanie. Nie chciałem się zgodzić, tuma-



Pałac w Potulicach

cząc, że będzie to kosztem mojej pracy na Uniwersytecie, ale Ksiądz Rektor powiedział krótko, że skoro tworzyłem tę fundację to nie wyobraża sobie bym nie wziął odpowiedzialności za jej funkcjonowanie.

18 czerwca 1991 r. przed Komisją Majątkową w Warszawie została zawarta ugoda, na mocy której przywrócono Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu własność upaństwowionych nieruchomości byłej Fundacji KUL im. Anieli hr. Potulickiej oraz przyznano nieruchomości zamiennie. Łączny areal przywróconych nieruchomości, wraz z zabudową, wyniósł 8537 ha.

W ugodzie strony postanowiły, że wojewoda bydgoski dokona przekształceń własnościowych KPGR Wojnowo i Zakładu Rybackiego w Ślesinie. Ustalono, że przekazanie nieruchomości nastąpi 8 lipca 1991 r. Spisano odpowiedni protokół, uzgodniono też, że dyrektor KPGR Wojnowo udostępni pomieszczenia dla Zarządu Fundacji. W ten sposób został zakończony etap odzyskiwania i reaktywowania Fundacji, a więc to do czego Rektor był zobligowany testamentem hrabiny Anieli Potulickiej.

16 września Fundacja została zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Warszawie. Wydawało mi się, w mojej naiwności, że czas ciągłych wyjazdów już minął, a wiele dni i nocy spędzonych z ks. prof. M. Zahajkiewiczem w samochodzie na trasie Lublin-Warszawa-Bydgoszcz-Wojnowo pozostanie wspomnieniem. Dość szybko mogłem się przekonać jak bardzo się myliłem...

Ze względu na zbliżające się jesienne prace polowe i brak jakichkolwiek informacji z Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, Zarząd Fundacji poprosił o spotkanie z Wojewodą Bydgoskim i dyrekcją Wydziału Przedsiębiorstw i Przekształceń Własnościowych. Okazało się, że Urząd Wojewódzki nie podjął żadnych czynności dla wykonania postanowień ugody. Przez złą wolę urzędników trudne rozmowy na temat przejścia pozostałego mienia oraz ustalenia zakresu przejmowanych zobowiązań przeciągnęły się aż do drugiej połowy listopada. Mieliśmy wrażenie, że proces przekształceń jest celowo przedłużany, by doprowadzić do niepokojów i przerwania istniejących powiązań gospodarczych, a tym samym sparaliżowania działalności Kombinatu w okresie likwidacji.

Pod koniec listopada wojewoda powołał w końcu likwidatora i ustalił termin rozpoczęcia likwidacji na dzień 1 grudnia 1991 r., a termin zakończenia na 31 grudnia 1991 roku. Był to ter-



min krótki, ale realny. Niepokój Zarządu Fundacji wywołał fakt, że likwidator pierwsze swoje czynności podjął dopiero 14 grudnia, oraz że nie miał on żadnego przeszkolenia w zakresie likwidacji. Jak się potem okazało nasze obawy były słuszne, bo działalność likwidatora zaowocowała kilkoma sprawami sądowymi. Wraz z podjęciem pracy przez likwidatora pojawiły się z jego strony absurdalne zarzuty, że Fundacja ma na celu pozbawienie pracy zatrudnionych tam pracowników i zaangażowanie w ich miejsce Rosjan, czy wreszcie wyrzucenie pracowników z dotychczasowo zajmowanych mieszkań.

18 grudnia na prośbę Zarządu Fundacji doszło do spotkania w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. Ustalono, że podpisanie umowy między Fundacją i Wojewodą Bydgoskim nastąpi 30 grudnia 1991 r. Jednak mimo przygotowania tekstu umowy i trwających do późnych godzin wieczornych rozmów, do sfinalizowania umowy nie doszło. Wojewoda oświadczył, że umowę podpisze w dniu następnym i prześle faksem do Lublina. Oczywiście żadna umowa ani w dniu następnym, ani dalszych nie nadeszła, a ja musiałem cały dzień sylwestrowy dyżurować na uczelni...

Pełnomocnik Zarządu Fundacji do 24 grudnia 1991 r. przedstawił oferty pracy w Fundacji wszystkim pracownikom. Na 670 osób zatrudnionych w tym czasie, oferty pracy nie przyjęło tylko siedmiu. Zarząd Fundacji zrealizował tym samym podstawowy punkt umowy i programu likwidacji.

Termin zakończenia likwidacji po dwukrotnym przedłużaniu ostatecznie upłynął 29 lutego 1992 r. W międzyczasie Urząd Wojewódzki usiłował podważyć zasadność ugody zawartej przed Komisją Majątkową.

Ostatecznie w toku rozmów między Rektorem KUL i Wojewodą Bydgoskim ustalono, że zgodnie z art. 40 ustawy o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, Fundacja przejmie mienie po-

zostałe po likwidacji KPGR Wojnowo (który ulega likwidacji z dniem 29 lutego 1992 r.), przejmując jego pasywa wg bilansu na dzień 31 grudnia 1991 r., skorygowanego o wynik bilansu zamknięcia likwidacji.

Na dzień 29 lutego 1992 r. Fundacja przejęła aktywa byłego KPGR Wojnowo na kwotę 28 128 mld zł i pasywa na kwotę 26 844 mld zł. Dopiero 3 sierpnia wojewoda bydgoski przesłał do Fundacji ostateczny bilans likwidacji KPGR Wojnowo, z którego wynikało, że pasywa przekroczyły aktywa o kwotę ok. 6191 mld zł. W tej sytuacji Zarząd Fundacji na posiedzeniu w dniu 14 sierpnia 1992 r. podjął uchwałę doręczoną wojewodzie bydgoskiemu o przejęciu zobowiązań byłego KPGR Wojnowo do kwoty przejętych aktywów, uzależniając przejęcie pozostałych pasywów od wskazania – zgodnie z programem likwidacji zatwierdzonym przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych – źródeł pokrycia tych zobowiązań.

Dopiero od 15 sierpnia 1992 r. Fundacja KUL im. Anieli hr. Potulickiej mogła rozpocząć samodzielną działalność gospodarczą.

Nie zdawałem sobie sprawy, że jak ogromnym stresem będzie związany początek działalności Fundacji. Wcześniejsze wyjazdy z ks. prof. Zahajkiewiczem były sielanką w porównaniu z okresem przygotowania Fundacji do rozpoczęcia działalności. Dość powiedzieć, że zdarzały się tygodnie, kiedy trzeba było przyjechać do Fundacji cztery razy, a jeden wyjazd to 1000 km. Ten stan dużego napięcia trwał do 1996 r., czyli do rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy pytania prawnego, że Fundacja nie jest następcą prawnym KPGR Wojnowo i do podpisania umowy z BGŻ o restrukturyzacji zadłużenia. Szybko posiwałem... Można powiedzieć, że po 1996 r. przeszliśmy do normalnego gospodarowania, co jednak wcale nie oznacza że zaczęła się sielanka...



# Kierunki działalności Fundacji, od czasu jej odzyskania do dziś, przedstawił jej Dyrektor dr Józef Bała

## Produkcja rolnicza w Fundacji

Podstawową działalnością Fundacji jest produkcja rolnicza. Obecny stan jest wypadkową stanu wyjściowego i szesnastoletniej pracy. Początek działalności był bardzo trudny. W wyniku ugody zawartej przed Komisją Majątkową Fundacja została wyposażona tylko w nieruchomości (ziemia plus budynki i budowle). Za majątek ruchomy należało zapłacić około 30 mld starych złotych. Organy Kombinatu PGR Wojnowo (Rada Pracownicza i Dyrektor) mając na uwadze zabezpieczenie miejsc pracy, podjęły decyzje o darowiznie na rzecz Fundacji środków obrotowych majątku przedsiębiorstwa i wystąpiły do Wojewody o wyrażenie zgody na przekazanie również ruchomych środków trwałych. Na podjęte zgodnie z prawem uchwały Wojewoda i jego pracownicy zareagowali z furją. Nie mogli przecież dopuścić do tego, aby pracownicy PGR w jakimś choćby niewielkim stopniu zdecydowali o swoim losie.

Efektom bałaganiarsko i nieodpowiedzialnie prowadzonej likwidacji przedsiębiorstwa był tragiczny stan finansowy Fundacji w dniu rozpoczęcia działalności (1 marca 1992 r.). Pusta kasa, brak nasion, nawozów i środków ochrony roślin, niewyremontowane maszyny i narzędzia oraz konieczność regulowania bieżących opłat (płace, prąd, telefony itp.) sprawiały, że prowadzenie działalności gospodarczej w tym stanie wydawało się niemożliwe. Jednak dzięki pomocy wielu zaprzyjaźnionych Firm, które zaopatrywały nas z odroczonymi terminami zapłaty, przy dużej pomocy ze strony uczelni w postaci pożyczki przez TP KUL na zakup nawozów oraz dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu zało-

gi, która nieregularnie otrzymywała niewielkie płace, udało się wystartować i terminowo wykonać wszystkie wiosenne prace agrotechniczne.

Prowadzenie działalności rolniczej uwarunkowane jest przez czynniki przyrodniczo-klimatyczne, ekonomiczne i wykonujących pracę ludzi. Warunki glebowe w Fundacji są niezłe. Przeważają gleby klas III A do IV B. Dużo gorsze są warunki klimatyczne, szczególnie niska ilość opadów. Grunty Fundacji leżą w rejonie o najniższej ilości opadów w Polsce. Na mapach klimatycznych widnieje tzw. „jądro suszy” położone na północny zachód od Bydgoszczy. Od roku 2000, rok bieżący jest czwartym sezonem dokuczliwej suszy. Najgorsze jest to, że w gronie rolników nie możemy sobie nawet na tę suszę ponarzekać. Spotykamy się natychmiast z reakcją słuchaczy, że kto jak kto ale my z naszymi koneksjami nie powinniśmy na pogodę psioczyć...

Szczególnie dokuczliwe, bo ciągle zmieniane i nieprzewidywalne są warunki ekonomiczne. Skrajny liberalizm gospodarczy uprawiany przez nasze władze na początku lat dziewięćdziesiątych doprowadził całe rolnictwo na skraj bankructwa. Jeszcze raz przyjęto, że reformy gospodarcze w kraju najbezpieczniej robić kosztem rolników. Tak było po drugiej wojnie światowej i powtórzono to w latach dziewięćdziesiątych. Klasyczna reforma według zasad „Janosika”.

Były i inne dziwne działania władz, szczególnie dokuczliwe dla rolnictwa wielkotowarowego. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych była bardzo dobra koniunktura dla produkcji owczarskiej. Duży popyt i dobre ceny na wełnę dla polskich przedzał-



ni oraz duży eksport jagniąt do krajów Unii powodowały, że była to produkcja najbardziej opłacalna. Wystarczyło jednak parę miesięcy, aby ją zniszczyć – najpierw rząd podpisał niekorzystną umowę na dostawę australijskiej wełny do Polski, a następnie nasze władze kompletnie zapomniały o rolnictwie podpisując układ przedakcesyjny do Unii, w wyniku którego kraje Unii zrezygnowały z importu naszych jagniąt. W Fundacji zmniejszyliśmy z tych przyczyn stado podstawowe owiec z 12 tysięcy matek do kilkuset sztuk. Kilkanaście budynków zostało pustych, a 30 pracowników bez pracy.

Trudne warunki gospodarowania w początkowym okresie działalności Fundacji zmusiły nas do dostosowania się do istniejącej sytuacji. Zlikwidowaliśmy zakład ogrodniczy, budowlany i transportu. Rozpoczęliśmy upraszczanie produkcji. W produkcji roślinnej zrezygnowaliśmy z uprawy ziemniaków, owsa i strączkowych, na które nie było zbytu. Do zmniejszenia areału buraków cukrowych zmusiła nas cukrownia wprowadzając limity. W produkcji zwierzęcej ograniczyliśmy do minimum pogłowie owiec i trzody chlewnej eliminując budynki o najgorszych warunkach chowu. Wykorzystując duży potencjał paszowy naszych łąk i pastwisk postawiliśmy na produkcję bydła mlecznego. Wymagało to wprawdzie dużych nakładów finansowych na remonty budynków i zmianę technologii, ale dobry zbył i znośne ceny potwierdzają słuszność tego kierunku działania. Zmiana technologii, dobre żywienie i prawidłowa obsługa dają już



efekt w postaci ponad 7 tys. litrów mleka klasy ekstra od każdej, z prawie tysiąca hodowanych przez nas krów.

Gwałtowny wzrost cen węgla o mało nie doprowadził do rezygnacji z produkcji spirytusu, która zapewniła nam, poza znacznymi wpływami, również utylizację niektórych produktów o gorszej jakości i duże ilości niezłej paszy. Uratowaliśmy tę gałąź produkcji zastępując stosowany do opalania węgiel – słomą. Nadgorliwość w stosowaniu nieobowiązujących jeszcze formalnie w Polsce przepisów unijnych zmusiła nas również do zamknięcia masarni, która zagospodarowywała cały surowiec selekcji zootechnicznej i dostarczała wyroby wędliniarskie poszukiwane na lokalnym rynku. Z podobnych przyczyn zrezygnowano również z prowadzenia restauracji. Brak jakiegokolwiek zaangażowania finansowego władz państwowych zmusił nas również do zamknięcia zakładowych przedszkoli, domów kultury i świetlic. W tym czasie w całym kraju zamknięto około 2 tys. przedszkoli prowadzonych przez PGR.

Aktualnie główne kierunki produkcji to: chów bydła, uprawa rzepaku, pszenicy i kukurydzy oraz produkcja spirytusu do celów paliwowych. Poważnym działem produkcji jest również hodowla karpia.

Ważnym problemem gospodarczym i jednocześnie okazją do częściowego upodmiotowienia obecnych i byłych pracowników była sprawa mieszkań zakładowych. Utrzymywanie „niczych” mieszkań było bardzo drogie. Z drugiej strony wielu lokatorów tych mieszkań niepewnych swojego jutra materialnego chciało mieć chociaż zapewniony dach nad głową. Po założeniu ksiąg wieczystych na nieruchomości Fundacji przystąpiliśmy do sprzedaży mieszkań na bardzo preferencyjnych warunkach. Obecnie prawie wszystkie mieszkania zostały sprywatyzowane.



Osówiec – magazyn zbożowy

Efektywne wykorzystanie potencjalnych możliwości produkcyjnych gwarantują prowadzący tę działalność ludzie. Dlatego wielokrotnie podkreślaliśmy, że podstawowym warunkiem zaangażowania w problemy produkcyjne jest zapewnienie w przyszłej firmie pracy dla pracowników Kombinatu PGR Wojnowo i PGRyb. w Ślesinie. W jednostkach tych zatrudnionych było 720 osób. Fundacja wszystkim pracownikom zaoferowała pracę na warunkach podobnych do tych z PGR, zmieniając jedynie wynagrodzenia w naturze na wynagrodzenia pieniężne. Ofertę pracy przyjęło 690 pracowników. Na skutek zmian organizacyjnych i technologicznych oraz poprawy wyposażenia technicznego, a jednocześnie wysokich kosztów pracy, stopniowo zmniejszaliśmy zatrudnienie nie przyjmując do pracy młodych ludzi (w związku z tym średni wiek zatrudnionych jest dosyć zaawansowany). Aktualne zatrudnienie we wszystkich jednostkach Fundacji nie przekracza 250 pracowników i w najbliższym czasie ilość ta nie ulegnie zmianie.

Wszystkie dokonane zmiany i osiągnięcia produkcyjne Fundacji to bezsporna zasługa wysoko kwalifikowa-

nej i dobrze pracującej załogi. Ich zaangażowanie, wysoka odpowiedzialność i kwalifikacje moralne są nie do przecenienia. Zwłaszcza wtedy, kiedy pracują po 250-300 godzin miesięcznie za niewielkie płace, ograniczane głównie niewielką rentownością produkcji rolnej. Osobiście mam dużą satysfakcję z tego, że dzięki powstaniu Fundacji udało się uratować miejsca pracy i nie podzieliliśmy losu załóg byłych PGR wyszadzanych przez tzw. „twórców” filmowych i telewizyjnych.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych przystąpiliśmy do remontów i modernizacji obiektów budowlanych. Odbudowano i zmodernizowano około 30 budynków o powierzchni ponad 18 tysięcy metrów kwadratowych. Wyremontowano również zabytkowy dwór w Wojnowie.

Środki na inwestycje, poza amortyzacją, uzyskiwaliśmy głównie ze sprzedaży części gruntów klasy V i VI przekształcanych na działki budowlane. Wykorzystaliśmy je na zakup podobnego arealu gruntów III i IV klasy i splątę przejętych nieruchomości (w ten sposób nie uchybiliśmy treści art. 4 aktu fundacyjnego Anieli hr. Potulickiej za-



Wojnowo – gorzelnia



Ślesin – nowoczesne obory

braniającego zbywania nieruchomości), a wygospodarowana nadwyżka zasilila fundusz na inwestycje. W ostatnich latach główny wysiłek inwestycyjny skierowany jest na modernizację obór z zasadniczą zmianą technologii na chów wolnowybiegowy z halami udojowymi. Wzrastające wymogi sanitarne i dobrostanu dla zwierząt oraz konieczność poprawy warunków pracy dla obsługi zmuszają nas, aby ten proces zakończyć najpóźniej za dwa lata. Pośpiech w tym zakresie dyktowany jest również możliwością uzyskania unijnych dopłat inwestycyjnych.

Należy ubolewać, że w 2005 roku musieliśmy ograniczyć prawie na dwa lata proces inwestycyjny, wskutek czego nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwych dopłat, a ponadto w tym czasie prawie dwukrotnie wzrosły koszty inwestycyjne.

Podstawowym, statutowym obowiązkiem Fundacji jest dostarczanie środków finansowych na utrzymanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z uwagi na bardzo trudny start finansowy w okresie pierwszych dziesięciu lat działalności byliśmy zwolnieni od tego obowiązku. Po tym czasie zaczęliśmy przekazywać pewne kwoty, które i tak były wyższe niż ustalony przed wojną czynsz za dzierżawę gruntów w wysokości równoważności 2 q żyta za 1 ha użytków rolnych.

Istniejące i zapowiadane rozwiązania prawne – tak polskie, jak i unijne – wskazują, że w najbliższym czasie w produkcji rolniczej muszą nastąpić znaczne zmiany. Dotyczy to głównie większych wymagań w zakresie ochrony środowiska, a szczególnie zagospodarowania produktów odpadowych i nadążającej się sposobności do powiększania przychodów z produkcji odnawialnych źródeł energii. W naszym przypadku dotyczy to bezpieczniejszego zagospodarowania wywaru pochodzącego z produkcji spirytusu do celów paliwowych z tańszego surowca, jakim są buraki cukrowe.

Aktualnie mamy opracowane studium przedprojektowe biogazowni o mocy około 700 kW, która ma utylizować wywar i gnojowicę oraz zagospodarować nadwyżkę zielonki z łąk. Mamy jednak trudności z pozyskaniem środków na ten cel. Możliwym rozwiązaniem jest wystąpienie w roli inwestora innej jednostki. Fundacja w takim przypadku odnosiłaby korzyści z dzierżawy gruntu i ze sprzedaży surowców do biogazowni.

W działalności eksploatacyjnej kierunki produkcji i ich intensywność muszą być precyzyjnie dostosowane do aktualnych uwarunkowań ekonomicz-



nych, które niestety często się zmieniają. Musi tu dodatkowo istnieć przekonanie wszystkich decydentów od produkcji rolnej w Fundacji, że nakłady muszą wyprzedzać ewentualne przychody i, że opłacalność produkcji rolniczej z uwagi na długi cykl zwrotu kapitału jest stosunkowo niska. Zaangażowane środki np. w odchów cielaka dają efekt dopiero po trzech latach, gdy ten „cielak” zacznie dawać mleko.

Działalność rolnicza Fundacji, podobnie jak działalność całego rolnictwa wielkotowarowego, wymaga głównie spokoju i konsekwencji. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że prowadzona polityka rolna dyskryminuje rolnictwo wielkotowarowe. Nasze obciążenia finansowe są wielokrotnie wyższe, a do-

stęp do kredytów, dopłat unijnych, a nawet środków produkcji jest coraz bardziej utrudniony. Nie odnoszę naszej sytuacji do rolników gospodarujących na powierzchni 30-50 ha, którzy zasługują na preferencje. Przedmiotem mojego odniesienia są gospodarstwa o powierzchni kilkaset, kilka tysięcy lub kilkadziesiąt tysięcy hektarów korzystających z preferencji dla rolników indywidualnych.

W Fundacji każde 28 ha użytków rolnych utrzymuje jedną rodzinę, a znam takich, którzy gospodarując na 300 ha oficjalnie nie zatrudniają nikogo, a cały dochód stanowi utrzymanie tylko jednej rodziny. Uważam, że określenie „małorolny” zdecydowanie bardziej pasuje do Fundacji, gdzie mała ilość użytków rolnych utrzymuje jedną rodzinę.



*Szkoła Letnia KUL już od 35 lat uczy języka polskiego. Na początku było to takie uczelniane okno na świat, dzięki któremu nawiązywano kontakty mimo żelaznej kurtyny. Większość uczestników stanowili wówczas Polonusi, stąd mniejszy nacisk na naukę języka, a większy na poznanie kultury, z bardzo rozbudowanym programem krajoznawczym.*

*Czasy się zmieniły i Szkoła zmieniła swój profil. Obecnie prowadzi wiele kursów językowych pozwalających na dostosowanie programu do indywidualnych potrzeb uczestników. Równolegle prowadzony jest roczny kurs języka i kultury polskiej, bardzo intensywny, umożliwiający opanowanie języka w stopniu pozwalającym na podjęcie pracy lub studiów w Polsce. Szkoła jest też fundatorem czterotygodniowego kursu języka i kultury polskiej dla młodych Australijczyków polskiego pochodzenia, laureatów konkursu na pracę promującą język i kulturę polską za granicą. Od siedmiu lat, na przełomie stycznia i lutego, nagrodzone w tym konkursie osoby przyjeżdżają do Lublina.*



# 35 lat Szkoły Letniej KUL

W tym roku po raz trzydziesty piąty na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyły się zajęcia Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego. Początki Szkoły Letniej to jeden sześciotygodniowy program, z dużą liczbą godzin wykładów z kultury polskiej i wycieczkami po Polsce, mniejszym naciskiem na naukę języka. Od kilku lat, zgodnie z oczekiwaniami słuchaczy, oferta obejmuje szereg kursów językowych trwających od dwóch do ośmiu tygodni, o różnej intensywności, z możliwością wybrania zajęć indywidualnych. Lekcje języka polskiego uzupełniane są wykładami. Organizowane są także zajęcia na specjalne zamówienie, których program dostosowany jest do życzeń klienta.

W tym roku letnie programy językowe rozpoczęły się 7 lipca i trwały do końca sierpnia. Wzięło w nich udział ponad 130 osób z całego świata. W grupach nie większych niż dziesięcioosobowe uczyli się języka polskiego i poznawali polską kulturę. Każdego dnia poza zajęciami języka polskiego wygłaszany był wykład najpierw po angielsku, a później po polsku, którego wysoki poziom gwarantowali zapraszani z różnych

uniwersytetów goście. Wykłady obejmowały takie tematy jak: *Kultura i sztuka współczesna Polski; Historia Polski; Miejsce Polski w Europie; Ekonomiczne uwarunkowania zmian społecznych w Polsce; Żydzi w Polsce; Scena polityczna; Chryścijaństwo w Polsce; Sztuka Polska; Literatura polska; Kreatywność językowa Polaków.*

Studenci mogli dopasować program do swoich potrzeb wybierając właściwą dla siebie intensywność kursu – od 5 do 8 godzin zajęć dziennie. Bogaty program turystyczny i kulturalny wypełnił nieliczne wolne od nauki chwile. Zaplanowano wycieczki po Lublinie, do Kazimierza, Krakowa, Warszawy, Zamościa, Białowieży. W ten sposób prezentujemy bogactwo naszej kultury, historii, zabytków, pokazujemy Polskę współczesną, przybliżamy nasz region i Lublin. Dla większości uczestników kursów jest to pierwszy kontakt z naszym krajem. Miło obserwować jak przełamywane są stereotypy, oraz jak wyobrażenia, czasami negatywne, o naszym kraju zmieniają się w prawdziwą sympatię do Polski i Polaków.

Mimo dużej konkurencji na rynku, Szkoła Letnia Kultury i Języka

Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II cieszy się zainteresowaniem słuchaczy. W tym roku odwiedzili ją słuchacze z 29 krajów, najwięcej z USA, Francji, Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii. Jakie są atuty Szkoły KUL? Przede wszystkim: profesjonalny zespół nauczycieli, co roku uzupełniany o nowe osoby, bogata oferta programowa dostosowana do różnych oczekiwań słuchaczy, sprawdzone i ciągłe unowocześniane metody nauczania, unikalne wykłady wygłaszane przez wybitnych specjalistów, imprezy towarzyszące, takie jak wycieczki, spektakle, projekcje filmowe, koncerty, spotkania... I wreszcie fantastyczna atmosfera pracy z ludźmi różnych kultur i środowisk.

Każdego roku w programach letnich i całorocznych Szkoły Języka i Kultury Polskiej KUL bierze udział około 270 osób głównie z USA i Zachodniej Europy. Dla wielu z nich obraz Polski zostaje ukształtowany poprzez wrażenia z Lublina. Bardzo często wracają w następnych latach, rozwijając kontakty zawodowe, naukowe i towarzyskie. Trudno wyobrazić sobie lepszą promocję.

Cezary Ruta



# Filmy Wajdy i żubrówka – o zainteresowaniu Polską z uczestnikiem kursu języka i kultury polskiej w Szkole Letniej KUL Japończykiem Masataką Hagiwarą rozmawia Beata Górka

Jakie było pierwsze słowo, którego nauczył się Pan po polsku?

Trudne pytanie, ale gdy miałem 3 czy 4 lata, to chyba już słyszałem słowo Chopin i może to jest trochę dziwne dla Polaków, ale chyba żubrówka... W każdym sklepie, który handluje alkoholem jest żubrówka. Nie wiem dlaczego, ale od małego patrzyłem na żubrówkę kiedy byłem w sklepie, a często musiałem robić zakupy dla rodziny. Obraz żubra jest atrakcyjny dla małego dziecka. Pamiętam, że często pytałem, co to jest ten alkohol. Myślę, że większość Japończyków myśli, że żubrówka jest produktem japońskim, tak jest popularna.

Skąd Pana zainteresowanie Polską?

To trochę długa historia. Kiedy miałem 5 albo 6 lat, to miałem alergię i astmę, w związku z tym często musiałem leżeć w łóżku i moi rodzice pozwolili mi oglądać telewizję albo filmy. Początkowo często oglądałem filmy amerykańskie, ale kiedyś gdy byłem z mamą w wypożyczalni kaset video, właściciel tej wypożyczalni, który wiedział że jestem troszeczkę chory, polecił mi „Popiół i diament” oraz „Kanał”. Może to trochę dziwne, bo to nie były filmy dla dzieci, ale ten właściciel to był bardzo sympatyczny człowiek, którego pasją był film polski i ze swojej kolekcji polecał mi najlepsze filmy, szczególnie w reżyserii Andrzeja Wajdy. Szczerze mówiąc, nie byłem w stanie zrozumieć tych filmów, ale nie miałem specjalnie wyboru, bo już wszystkie inne filmy z tej wypożyczalni widziałem, a mieszkalem wtedy w małym miasteczku. Najbardziej podobały mi się filmy Kieślowskiego, szczególnie „Dekalog” – jeszcze teraz ta seria należy do moich ulubionych. Później zacząłem się interesować literaturą i sztuką polską, historią Polski. Jeśli dobrze pamiętam, to już w gimnazjum zacząłem uczyć się historii Polski, a kiedy miałem 18 lat przyjechałem do Tokio i rozpocząłem studia z historii Polski.

Czy różnice kulturowe utrudniają uczenie się języka?

Tak. Język jest bardzo mocno związany z kulturą. Chyba najtrudniejsze są prefiksy, w języku japońskim ich nie ma, więc jeszcze teraz nie mogę czasem zrozumieć różnicy między np. przyjechać,

zjechać, podjechać, wjechać, przejechać, dojechać, wyjechać. Nie wiem, czy się kiedyś tego nauczę, ale z drugiej strony ma to odbicie w kulturze – Polacy zawsze lubili opisywać sytuacje bardzo dokładnie. Japończycy natomiast są mniej dokładni, więc na „przyjechać”, „dojechać”, „wjechać” w Japonii jest tylko jeden czasownik, a podziału na czasowniki dokonane i niedokonane w ogóle nie ma. Te różnice dla Japończyków nie są ważne, nie lubimy takich dokładnych wyrazów, bo inaczej myślimy – mniej konkretnie, a bardziej abstrakcyjnie. Jeśli chciałbym przetłumaczyć różnice między wjechać, dojechać, wyjechać na język japoński, to byłoby to nienaturalne, albo nawet niegrzeczne. To jest utrudnienie wynikające z różnicy między kulturami.

Czy są jakieś różnice kulturowe, które Panu przeszkadzają w Polsce?

W Polsce i w ogóle Europie byłem już wiele razy, około 20 razy, nawet jak byłem mały to mieszkalem trochę w Wiedniu, więc dla mnie różnice między naszymi kulturami nie są niespodzianką i nie przeszkadzają mi, ale oczywiście różnice istnieją.

A czy jest coś takiego, co jest przyjęte w Polsce, a czego Japończyk nigdy by nie zrobił?

Japończycy na przykład bardzo rzadko zapraszają kogoś do domu i rzadko robimy imprezy. Kiedyś mój przyjaciel z Polski opowiedział mi, że pracował na jednym uniwersytecie 2,5 roku i jego szef Japończyk, bardzo sympatyczny człowiek, prawie na wszystkie week-

endy zapraszał go na wspólne zwiedzanie Tokio i okolic. To było bardzo fajne, ale mimo że codziennie się widywali w pracy i dodatkowo w weekendy, to on nigdy nie poznał swojej żony, ani dzieci, ani matki. I miał jeszcze jednego kolegę, z którym przez te 2,5 roku spotykał się kilka razy w tygodniu, ale nigdy nie rozmawiali o rodzinie, ani o tym gdzie on mieszka. Więc na początku, gdy zaczął mieszkać w Tokio, to myślał, że oni mają problem ze swoimi rodzinami, albo że nie chcą pokazać swojego prywatnego życia obcokrajowcom. Ale szczerze mówiąc dla mnie jest to raczej naturalne i ja także nigdy nie spotkałem się z rodziną mojego najbliższego przyjaciela i nawet nie wiem gdzie on dokładnie mieszka, dlatego, że nigdy nie byłem w jego domu. Ale on jest moim najlepszym przyjacielem od prawie 12 czy nawet 13 lat.

Anglicy mówią: mój dom jest moją twierdzą, co mówią Japończycy w związku z tym?

Też mówimy: mój dom jest moim zamkiem. Oczywiście teraz młodzi ludzie często zapraszają przyjaciół, albo nawet nauczycieli, ale niestety nie tak często jak tutaj w Europie, czy w Stanach Zjednoczonych. Dla Polaków zachowanie tego szefa jest chyba troszeczkę takie szalone. Ale mój przyjaciel powiedział, że Japończycy są naprawdę sympatyczni, kulturalni, tylko chronią swoje prywatne życie i swoją rodzinę.

A czy rodzina jest ważna dla Japończyka?

Tak, ale relacje pomiędzy rodzicami i dziećmi są zupełnie inne. Na przykład



– mieszkalem przez 3 miesiace w akademiku w Polsce i czesto moi wspollokatorzy albo sasiedzi narzekali, ze rzadko jezdza do domu, ale kiedy rozmawialismy wiecej okazywalo sie, ze sa w domu przynajmniej raz albo dwa razy na miesiac. Dla mnie to jest czesto, a nawet za czesto. Pomyslalem nawet, ze to jakis maminsynek... Ja ostatnie 10 lat mieszkalem w Tokio, to jest jakieś 300 km od Nagoi, i rodzicow odwiedzalem srednio raz albo dwa razy na rok. Wiecej wizyty w domu raz czy dwa razy w miesiacu to jest dla mnie po prostu szok, ale z drugiej strony taka relacja jest naprawde wspiana.

Na czym w takim razie opiera sie w Japonii relacja miedzy dziecmi a rodzicami?

Nasze relacje nie sa tak mocne jak w Polsce. Jesteśmy raczej niezalezni. Szanuje bardzo swoich rodzicow, ale nie chce im przeszkadzac obarczajac swoim zyciem.

Pochodzi Pan z tradycyjnej japonskiej rodziny?

Mam na imie Masataka – w naszej rodzinie kazdy męczyzna nosi ten pierwszy czlon imienia – Masa, co oznacza „sprawiedliwy”, „pracowity”, „pilny”, „sympatyczny”, a pozniej mamy rozne czlony – ja mam -taka, mój ojciec -yoshi, brat -hiro. Z tą tradycja związana jest taka historia, ze w XII wieku mój przodek, który nazywal sie Masa byl na wojnie jako samuraj i zostal przez swojego zwierzchnika nagrodzony – dostal duzy majatek ziemski. Po II wojnie swiatowej naszym majatkiem zaopiekowala sie armia amerykanska i teraz mamy 1 albo 2% tego co posiadalismy kiedyś... Masa byl najwazniejszym czlowiekiem w naszej rodzinie, wiece na jego cześć wszyscy nosimy jego imie. I jest jeszcze jed-

na smutna historia – jakieś 250 lat temu jeden chłopiec, nie dostal na imie Masa, nie wiem dlaczego, czy jego ojciec byl tak ekscentryczny, czy z innego powodu, w kazdym razie chłopiec ten zmarl gdy mial 20 lat, oczywiscie w tamtych czasach to nie bylo nic niezwyklego, ale w mojej rodzinie mowi sie, ze to dlatego, ze nie mial na imie Masa. Wiece niestety, albo na szczescie, chlopcow w naszej rodzinie musimy nazywac Masa, taka samurajska tradycja.

A czy syn samuraja jest samurajem?

Wlasnie tak. Od 800 lat najstarszy syn dostaje ten majatek. Niestety, mój dziadek byl trzecim synem, ale mamy dobry kontakt z jego najstarszym bratem, który mieszka w rodzinnym majatku.

W Japonii wiece w rodzinach nie sa zbyt bliskie, czy ma Pan bliski kontakt z kimś z rodziny?

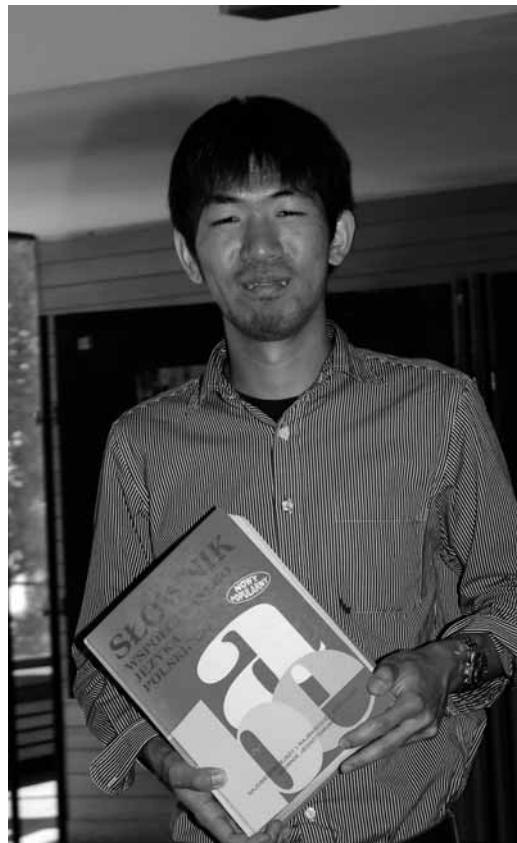
Tak, z jedna ciocia – to jest mlodsza siostra mojej mamy i one od malego byly mocno zzyte. Jak bylem maly to czalem czulem sie jakbym mial dwie mamy... Ciocia ze swoim męzem mieszkala bardzo blisko nas, jakieś 50 metrow, wiece te kontakty byly czeste.

Mieszkał Pan w Małym miasteczku? Ilu mieszkańców liczy małe miasteczko w Japonii?

Jakieś 70-80 tysięcy. To nie jest jakieś wyjatkowe miasteczko, normalne. Jestem katolikiem i od czasu do czasu w niedziele chodzil z babcia do kościoła. Tam bylo 7 czy 8 kościołow katolickich.

Czy wybral Pan nasza szkole języka dlatego, ze jest Pan katolikiem?

Nie, powód byl zupełnie inny. Poznałem w Tokio dr. Henryka Dudę,



który przez 2,5 roku uczyl języka polskiego w jednym instytucie, i on powiedzial, ze pracuje na KUL-u, i ze tu jest wspiana szkoła z dluga historia i niesamowitymi nauczycielami. Wiece kiedy zastanawialem sie nad wyborem szkoły to przyjechalem na KUL. A drugi powód byl taki, ze nie chcialem uczyc sie polskiego w duzym mieście, bo tam zwykle jest duzo obcokrajowców i wszyscy rozmawiają po angielsku albo niemiecku. 1,5 roku temu bylem w Warszawie w szkole językowej – to byla bardzo dobra szkoła, ale poza zajęciami nie mialem szans zeby rozmawiac po polsku. Pomyslalem, ze Lublin nie jest duzym miastem, a poza tym historycznie jest bardzo wazny ze wzgledu na Unie Lubelska, wiece przyjechalem tutaj.



# Wy Polacy też jesteście południowcami

Nazywam się Carolina Garcia Trejo. Jestem nauczycielką muzyki. Pracuję na uniwersytecie w Guadalajarze w Meksyku. Uczę historii muzyki, harmonii i solfeżu. W bibliotece mojej szkoły jest kilka książek po polsku, które są mi potrzebne do nauczania. Próbowалам je czytać, ale ich nie rozumiałam. Zaczęłam szukać jakiejś szkoły w Internecie – znalazłam KUL, Uniwersytet Jagielloński i jeszcze jakieś inne. Wybrałam KUL, bo już go wtedy znałam. Kiedyś odwiedziłam koleżankę w Polsce i ona pokazała mi Lublin i uniwersytet.

Na początku było trudno, bo gramatyka jest trudna i wymowa też. Najtrudniejsze są chyba dwuznaki: cz, rz, dż, sz, dź, i jeszcze: ł, ę, ą. Nie mamy takich głosek w języku hiszpańskim. Myślę, że w nauce pomaga mi wykształcenie muzyczne. Słucham i powtarzam, ważna jest też systematyczność.

Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Lublina, to znałam tylko „dzień dobry” i chyba „mam na imię”. To pierwsze słowa, których nauczyłam się po polsku. Teraz jestem już czwarty raz na KUL-u. Nie mam problemu ani z czytaniem, ani z rozumieniem. W tym roku próbowałam

czytać gazety i teksty z internetu i rozumiem je. Wybrałam kurs intensywny. Rano mam gramatykę, a po południu konwersacje. Chodzę też na wykłady, na przykład po kolacji mamy czasem ekstra wykłady – ostatnio o Powstaniu Warszawskim i różne wykłady z historii. Mieszkam blisko, więc mam czas na odrobienie pracy domowej i mogę jeszcze wrócić na wykłady do szkoły. Dziś jestem ostatni dzień na zajęciach, w poniedziałek wyjeżdżam do domu.

Kiedy pierwszy raz przyjechałam na KUL, to niewiele wiedziałam o Polsce, chodziłam na wykłady i dużo uczyłam się o kraju, i myślę że nie jesteśmy różni, mamy podobne tradycje i trudną historię. My Meksykanie mamy żywy temperament i dużo rozmawiamy, jesteśmy weseli – Polacy są podobni. Bardzo ważna jest dla nas rodzina i religia. Także jedzenie jest podobne, więc nie jest dla nas trudno mieszkać tu. Nie różnimy się za bardzo od siebie.

Bardzo podobają mi się ludzie, którzy tu pracują, bo zespół Szkoły Letniej jest zawsze zorganizowany, miły, zainteresowany nami. Uczestnicy kursu są solidni i ambitni, więc dużo się uczy-



my, między sobą też mówimy po polsku. Podobają mi się lekcje, wykłady są ciekawe. Jesteśmy tu trochę jak rodzina, bo mamy czas na lekcje i na odpoczynek.



**7 sierpnia odbyła się uroczystość wręczenia Medalu za zasługi dla KUL prof. Michałowi Mikosiowi jako dowód uznania za promowanie KUL w środowisku amerykańskim i w innych ośrodkach zagranicznych. Laudację wygłosił dr hab. Hubert Łaskiewicz:**

Pan Profesor Michał Jacek Mikoś urodził się 3 października 1939 roku w Warszawie, w rodzinie Michała i Stanisławy Mikosiów. Złożone losy wojenne i powojenne rodziny sprawiły, że decyzji o podjęciu studiów nie podejmował ani w Warszawie, ani też w Gdańsku, gdzie przez pewien czas mieszkał wraz z rodzicami, ale w Raciborzu na Śląsku, gdzie jego ojciec był dyrektorem zakładów „Rafako”. Po maturze w 1958 roku, Michał Mikoś zdał egzamin na anglistykę na KUL. Jego kontakt z Uczelnią zaczął się jednak trochę wcześniej. Jeszcze w Raciborzu, na zajęciach nieobowiązkowych, uczyła go angielskiego absolwentka KUL, pracująca jako bibliotekarka w zakładach „Rafako”.

W czasie studiów jego rozwój naukowy kształtowali przede wszystkim prof. Przemysław Mroczkowski, doc. (ówcześnie dr) Walerian Świeczkowski i prof. (ówcześnie dr) Alina Szala. Rok ukończenia studiów, 1963, miał być jednocześnie pierwszym rokiem pracy na KUL-u. Tak się jednak nie stało. Po wakacjach okazało się, że Sekcja Anglistyki KUL nie rozpocznie roku akademickiego 1963/1964. Zaproponowana przez prof. Mroczkowskiego asystentura nie mogła zostać zrealizowana. Na mocy decyzji ówczesnego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego anglistyka na KUL-u została rozwiązana. Prof. Mroczkowski odszedł na Uniwersytet Jagielloński, natomiast doc. W. Świeczkowski i prof. A. Szala oraz mgr M. Mikoś zostali przyjęci na Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. W ten sposób prof. Mikoś wziął udział w budowaniu anglistyki na UMCS. Pracował tam od 1963 do 1967 roku. Otrzymał na KUL-u edukację rozwijał i uzupełniał w latach 1965/1966 jako stypendysta British Council na Uniwersytecie w Edynburgu (Diploma in Applied Linguistics). Polskę opuścił w 1967 roku. W latach 1968-1974



pracował w Ricker College jako wykładowca w Department of English. W latach 1976-1977 uzupełniał swoje studia na Brown University; zakończył je uzyskaniem stopnia doktora (Ph.D. in Linguistics) w 1977 roku na podstawie pracy o fonologii języka polskiego (*Problems in Polish Phonology*). W 1978 roku Prof. Mikoś podjął pracę na Uniwersytecie Wisconsin-Milwaukee, gdzie przeszedł wszystkie stopnie kariery uniwersyteckiej, zostając w 1990 roku profesorem w Department of Slavic Languages i Dyrektorem Language Resource Center and the Simultaneous Interpretation Facility. Profesor jest członkiem licznych towarzystw naukowych. Jego zainteresowania naukowe dotyczą zagadnień historyczno-literackich, językoznawczych, w tym także językoznawstwa stosowanego, teorii i praktyki przekładu. Chociaż z wykształcenia anglista i językoznawca, z pasji i zainteresowań, co przerodziło się w stałe wykonywany zawód, slawista i tłumacz. Także organizator nauki, ambasador wiedzy o literaturze polskiej w USA i innych krajach anglojęzycznych. Dziełem Profesora Mikosia, które stanowi jego trwałe i znaczący wkład w upowszechnianie wiedzy o literaturze polskiej, jest kilkutomowa antologia przekładów polskich tekstów literackich i historycznych na język angielski (*Medieval Literature of Poland. An Anthology, New York, Garland Publishing, 1992; Polish Renaissance Literature. An Anthology, Columbus, Slavica Publishers, 1995; Polish Baroque and Enlightenment Literature. An Anthology, Columbus, Slavica Publishers, 1996; Polish Literature from the Middle Ages to the End of the Eighteenth Century. A Bilingual Anthology, Warsaw, Constans, 1999; The Virgin Mary's Crown. A Bilingual Anthology of Medieval Polish Marian Poetry, Cracow, Collegium Columbinum (with Roman Mazurkiewicz), 2002; Polish Romantic Literature. An Anthology, Bloomington, Slavica Publishers, 2002; Polish Literature from 1864 to 1918. Realism and Young Poland. An Anthology, Bloomington: Slavica Publishers, 2006*). Obejmuje ona

teksty od czasów średniowiecza po wiek XX. Każdy z tomów i każdy z przełożonych utworów są zaopatrzone w obszernie wstępy wyjaśniające kontekst historyczny i artystyczny przekładanego tekstu. Ich świetną charakterystykę daje sam Profesor w wywiadzie udzielonym dla „Tygodnika Powszechnego” z okazji otrzymania nagrody Polskiego PEN-Clubu. Zakres zainteresowań Profesora literaturą polską jest szeroki. Od przekładów tekstów najdawniejszych (Słota, *Treny* Kochanowskiego) po studia nad recepcją Henryka Sienkiewicza w Stanach Zjednoczonych: cenne studium na temat tłumacza Sienkiewicza, Jeremiaha Curtina (*W pogoni za Sienkiewiczem. Z odnalezionych dzienników Almy Curtin. Warsaw, Constans, 1994*). Zajmował się także recepcją twórczości Bolesława Prusa i Władysława Reymonta w Ameryce. Poza dorobkiem naukowym Profesora, w którym znajdują się także prace językoznawcze na temat języka tenisistów (Profesor gra w tenisa od wielu lat), prace na temat dawnych map, których Profesor jest kolekcjonerem, należy wspomnieć o dorobku dydaktycznym i organizacyjnym. Oba są związane z KUL-em. Od 1981 roku Profesor Mikoś uczestniczył (aż do dziś) w 26 edycjach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego na KUL-u. Zawsze z grupą zorganizowanych przez siebie studentów z Ameryki. Sam wykładał na KUL-u w czasie Szkoły Letniej, a jako tłumacz uczestniczył w Warsztatach Tłumaczeniowych organizowanych na KUL-u przez dr. Henryka Dudę i dr. Konrada Klimkowskiego, a także przez prof. Richarda Sokolowskiego z Ottawa University. Uczelnia nadając Medal za Zasługi chce podziękować Prof. Mikosiowi za wieloletnią i tak cenną współpracę. Profesor Mikoś zdołał przekonać także własną Małżonkę, aby stała się ambasadorem kultury polskiej w USA.

Nadanie Medalu za Zasługi dla KUL niech będzie wyrazem wdzięczności Uniwersytetu za tak wiele lat cennej i skutecznej współpracy. Przez ręce Profesora przeszło około 200 studentów z USA, którzy uczestniczyli w Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego. Tak się jednocześnie składa, że Medal ten otrzymuje Profesor Mikoś w 50. rocznicę rozpoczęcia studiów na KUL-u; studiów, które były pierwszym krokiem w stronę dalszego rozwoju kompetencji i zainteresowań Pana Profesora. Tym bardziej Medal ten zyskuje symboliczną wymowę.

*Hubert Łaskiewicz*



*Od siedmiu lat TP KUL z Australii organizuje konkurs stypendialny dla młodych Australijczyków polskiego pochodzenia w ramach programu promującego język i kulturę polską za granicą. Nagrodą dla laureatów jest czterotygodniowy kurs języka i kultury polskiej w Lublinie. Przedstawiamy relacje z pobytu stypendystów w Szkole Kultury i Języka Polskiego KUL.*

# Tour de KUL

„...Z niecierpliwością oczekiwałem dnia wyjazdu. Kupiłem duży zeszyt na notatki i mały słownik angielsko-polski. Samolotem przyleciałem do Warszawy, potem pociągiem do Lublina”.

Oto krótkie podsumowanie przygotowań i „reise fieber” przed przyjazdem do Polski na kurs języka polskiego. Ten urywek z pewnej lektury klasowej przedstawia podniecenie, które odczuwali ubiegłorocznymi laureaci konkursu stypendialnego KUL z Australii – Berenika Ząbczyk, Konrad Gagatek (oboje z Perth) i Łukasz Świątek (z Sydney) – przed przyjazdem do Lublina, na Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

We trójkę odetchnęliśmy z ulgą, gdy w tamtą mroźną niedzielę (27 stycznia) wreszcie wszyscy znaleźliśmy się w Lublinie i po raz pierwszy się zobaczyliśmy (gdy zobaczyłem Konrada na zaśnieżonym trawniku przed akademią, nalepka linii lotniczej Qantas wydała go jako nowego towarzysza australijskiego). Pokonaliśmy niemal cały świat – 16 000 kilometrów, 24-godzinną podróż co najmniej dwoma samolotami i dziesięciogodzinną różnicę czasu, aby znaleźć się na kursie kultury i języka polskiego. Dla Bereniki zaskoczeniem było, że przeżyła „lekki” skok w różnicach temperatur: gdy wyleciała z Perth, pożegnała się z ciepłą pogodą i z temperaturą 30 stopni (oczywiście, rozstała się także chwilowo z niebieskim niebem i ze wspaniałymi falami na pięknych plażach), a w Polsce trafiła na ujemne temperatury, śnieg i mróz. Nie ma co marzyć o desce do pływania, gdy z nosa praktycznie wiszą sople!

Gotowi więc byliśmy włączyć się w ojczysty język i zawrzeć przyjaźń ze studentami z całego świata...

## Poznajemy nasze otoczenie

Przez pierwszy tydzień poznawaliśmy Lublin i sam uniwersytet. Byliśmy niezwykle mile przywitani przez Panią Elżbietę, sekretarza Szkoły, Panią

Anię, zastępczynię dyrektora oraz Pana Cezarego, dyrektora Szkoły. Zadbali o to, by wszystko było dobrze zorganizowane i żebyśmy wiedzieli, gdzie iść na zajęcia, kiedy zejść na posiłki, itp. Zorganizowano dla nas także dwie wycieczki: po uniwersytecie i do centrum miasta Lublina. Na naszym pierwszym „tour de KUL”, dowiedzieliśmy się o uniwersytecie: że powstał w 1918 r. założony przez ks. Idziego Radziszewskiego, że dewizą uniwersytetu jest „Deo et Patriae” (Bogu i Ojczyźnie), że podczas II wojny światowej budynku KUL-u użytkowane były przez szpital wojskowy, i że mimo wojny wciąż odbywały się tajne lekcje. Z nowszej historii KUL – o jego represjonowaniu podczas epoki socjalistycznej i o słynnym profesorze etyki, który został Papieżem (Karol Wojtyła uczył na KUL od 1954 r.).

Z naszą przewodniczką, Panią Ireną, wyruszyliśmy także w miasto by poznać centrum Lublina i ciekawsze punkty turystyczne, jak np. Bramę Krakowską, barokową archikatedrę z koronowanym obrazem Płaczącej Madonny, Wieżę Trynitarą, Plac Unii Lubelskiej oraz Grand Hotel Lublinianka w stylu eklektycznym. Stare miasto, które jest obecnie w trakcie prac restauratorskich, jest także niezwykle piękne; w krótkim czasie staliśmy się praktycznie tubylcami, wychodząc po zajęciach na przykład na świeże pączki w tłusty czwartek (wkrótce mieliśmy także swoje ulubione księgarnie i ciastkarnie). W trzecim tygodniu pokazano nam gdzie znajduje się na Starym Mieście „kamień nieszczęścia”. Podobno jest to raczej nieznaną punkt turystyczny, lecz wiąże się z nim niezwykle ciekawa historia. Legenda głosi, iż na tym kamieniu święto głowę niewinnego człowieka, potem feralny kamień użyty został do konstrukcji kamienicy, która się zawaliła, następnie do budowy piekarni, która się spaliła. Od tamtego czasu klątwa ciąży na tym małym monumencie i kamienia podobno nie wolno dotykać... (a co zrobił kolega Konrad? Będąc



niezwykle odważnym hazardzistą, stanął na nim!).

W drugim dniu naszego pobytu, Konrad skończył 21 lat. Oczywiście, życzyliśmy mu wszystkiego najlepszego. Od zaprzyjaźnionych z nami siostr Beatrice i Clare (siostry misji „Missionaries of the Gospel” z Australii, z Perth, studiujące na KUL język polski) dostał tubkę Vegemite oraz kwiatek w doniczce. Siostry urządziły także niezwykle niespodziankę – wywiesiły na drzwiach naszego akademika wielokolorowy plakat z życzeniami, do którego przyczepione były małe pluszowe koale. Tamtego wieczoru, aby uczcić urodziny Konrada, spotkaliśmy się właśnie z siostrami oraz z innymi zaprzyjaźnionymi osobami – Kamilą (studentką prawa) i Emily (z Ameryki, nauczycielką języka angielskiego) – na naszym pierwszym wspólnym (lecz nie ostatnim) obiedzie.

## Zajęcia i studiowanie

Świadomi byliśmy tego, że w którejś chwili będziemy musieli się zacząć uczyć! Przez pierwszy tydzień mieliśmy w zasadzie prywatne zajęcia – tylko my we trójkę – ponieważ akurat odbywała się sesja egzaminacyjna. Niezwykle ciekawe były zajęcia z kina polskiego, gdzie poznaliśmy weselszą stronę natury Polaków ucząc się o komediach polskich (poznaliśmy nazwiska Eugeniusza Bodo, Mieczysławy Ćwiklińskiej, Adolfa Dymy oraz bardziej współczesnych artystów jak np. Juliusz Machulski, Piotr Wereśniak, Jacek Bromski i Stanisław Bareja). Fascynująca była także wyprawa





do minionych czasów Polski na zajęciach historii Polski, które prowadził prof. Hubert Łaszkiwicz, poświęcając nawet swój wolny czas, aby z nami przeprowadzić dodatkową lekcję. Zabrano nas także do teatru (im. Juliusza Osterwy), gdzie zobaczyliśmy sztukę Moczarskiego „Rozmowy z Katem”, a potem omówiliśmy to dzieło z naszą nauczycielką.

Chyba najciekawszymi zajęciami okazały się dla nas (o dziwo!) zajęcia gramatyczne „Normy i Formy”, na których wtajemniczono nas w wiele ciekawych niuansów i wyjątków gramatycznych. Na przykład, czy znają państwo różnicę między powiedzeniem „kup mi coś” i „kup coś dla mnie”? Gdy kupujemy coś „dla kogoś”, to oczekujemy, że tamta osoba odda nam pieniądze. Kupienie „czegoś komuś” to kupienie w prezencie. Przedstawiono nam także reguły użycia „we” i „w” oraz „ze” i „z”, poznaliśmy homonimy różnych narodowości (np. szwedki, szwajcar itp.) oraz reguły rządzące byciem „na” i byciem „w” (pomieszczeniach, miejscowościach, itp.). Chętnie spisałbym tu wszystkie zagadnienia językowe i ciekawe sekrety gramatyczne, ale zapisanie się na kurs językowy jest o wiele ciekawsze!

Po tygodniowym pobycie w Zakopanem, podzieleni zostaliśmy na trzy klasy w zależności od poziomu naszej znajomości języka polskiego. Zajęcia zorganizowane były w różnych godzinach, a każda klasa miała swój własny rozkład. Zauważyliśmy, że różnica między australijskim i polskim systemem nauczania polega szczególnie na tym, że większość pracy wykonuje się w klasie, a nie zabiera się jej do domu, jak to przeważnie bywa na studiach w Australii. Ponieważ grupy są mniejsze, a te same osoby widuje się na co dzień, więzi między studentami także się zacieśniają.

## Inni studenci na KUL

Poznaliśmy innych studentów ze wszystkich krańców świata – również z Australii, ale także z Południowej Korei, z Japonii, Chin, Stanów Zjednoczonych, Węgier, Nigerii, Kenii i Francji.

Studiują na KUL z różnych powodów – jedna studentka ma męża Polaka, druga miała wyjść za mąż za Polaka. Inna współpracowała przed dłuższy czas z Polonią w Chicago, gdzie spodobała jej się w Polakach serdeczność i pogodne usposobienie; będzie teraz podejmowała pracę misjonarską w Polsce. Brat-misjonarz z Kenii został wysłany do Polski przez swojego Monsignora. Inny brat-misjonarz z kolei chciał poznać bliżej filozofię Jana Pawła II i pod-

jąć studia w kraju o tak bogatym życiu religijnym, jakim jest Polska. Siostry z Perth także chciały poznać bliżej filozofię Jana Pawła II w jego ojczystym języku. Inni zaś studiują język polski ponieważ mają w Polsce rodzinę, ponieważ studiowali język rosyjski, a inni „zbierają” obce języki jak znaczki pocztowe, ponieważ to ich hobby.

Mile wspominamy granie z innymi studentami w szwajcarską grę „Ligretto” podczas przerw w zajęciach. W dniu Walentynek Amerykanki Amber i Ashleigh rozdały cukierki-serduszka. Bardzo miło wspominamy też wycieczki z innymi studentami do kafejki „Zadora” na starym mieście, która chyba stała się naszą ulubioną kryjówką. Pani Tilly, Amerykanka, pięknie nam raz zaśpiewała „Waltzing Matilda”, a Taka, Japończyk, nauczył nas jeść pałeczkami któregoś wieczoru przy kolacji, na którą podano japońskie sushi i zupę „misoshiru”. Natomiast w inny wieczór siostry Clare i Beatrice poczęstowały nas hinduskim kurczakiem i herbatą jaśminową, zaparzoną w koreańskim zestawie herbacianym; czasem graliśmy też w grę przypominającą angielskie „shirades”. Ponieważ próbowaliśmy rozmawiać po polsku, pomagaliśmy sobie wzajemnie ze słownictwem, gdy nam stwarzało problemy. (Na przykład, trafiła się po obiedzie taka chwila, że nie mieliśmy przy sobie długopisów, a chcieliśmy narysować rysunek. Czego użyliśmy? Serwetki, pozostałego w butelce sosu pomidorowego i widelca!).

## Tydzień w Zakopanem

Gdy rozmawialiśmy z bratem Chris'em w restauracyjce „Sabała” w Zakopanem w ostatnim dniu karnawału, oznajmił, że wycieczka do Zakopanego okazała się niezwykle starannie i pomysłowo przygotowana. Zgadzam się z nim całkowicie.

W niedzielę, 3 lutego wyjechaliśmy spod akademika o 8:05. Podczas kilkugodzinnej podróży usłyszeć można by-

ło śpiew młodych głosów, szczególnie siostr Brigitte i Karoliny, które zawsze z wielką chęcią intonowały piosenki. To właśnie podczas tej podróży po raz pierwszy poznaliśmy naszych współtowarzyszy – to oni mieli się znaleźć w naszych klasach po powrocie do Lublina. Poznaliśmy elementy ich kultur, dlatego zdecydowali uczyć się języka polskiego (niemal wszyscy wspominali o trudnościach związanych z uczeniem się gramatyki). Trzeba przyznać, że była to niezwykle wesoła i dowcipna „banda”, która szczerze się z nami zaprzyjaźniła.

Podczas wizyty w Zakopanem prawie codziennie wyruszaliśmy na jakąś wycieczkę, poznając tym sposobem inną polską kulturę, ciesząc się pięknym pejzażem górskim i naszym wspólnym towarzystwem. Przed zakończeniem tygodnia odbyliśmy wycieczki do Doliny Strążyskiej, Doliny Białego Potoku, na Halę Kondratową, na Nosal i do Doliny Jaworzyny. Pan Dyrektor, Cezary Ruta, okazał się wytrawnym taternikiem i krajoznawcą – nieustannie przekazywał informacje o przyrodzie i naszym otoczeniu.

A najwspanialszą i najdłuższą (i najbardziej wyczerpującą) wycieczkę odbyliśmy nad Morskie Oko. Pomimo, że jeziora i otaczających je gór nie było widać z powodu grubej warstwy śniegu i mgły, wędrowka pod górę okazała się całkiem wesoła, choć męcząca; Koreańczyk, Sheon, śpiewał swoją ulubioną piosenkę koreańską, mając nadzieję, że melodia nam też utkwi w głowach. I tak się stało. Pomimo tego, że nie znam koreańskiego i nie wiem o czym śpiewam, znam kilka słów i nuty tej melodii.

Udawaliśmy się często także do miasta, na słynne Krupówki. Jak „tradycja” nakazuje, każdy sobie kupił jakiś „klejnot” góralski z kolorowych, tłokliwych stoisk na bazaru. Posmakowaliśmy smażonych oscypków, orzeszków prażonych, a niektórzy zapijali się herbatą góralską „z prądem” w restauracyjce góralskiej „Sabała”, gdzie grała ka-





pela góralska. W kawiarence „Samanta” na Krupówkach trójka Australijczyków-stypendystów raczyła się różnorodnymi słodkościami, każdy czym innym – Berenika kremówką z lodami malaga, Konrad ciastem francuskim z wiśnią i z serem i lodami jogurtowymi, a ja szarlotką z lodami czekoladowymi. Mieliśmy okazję zwiedzić także Muzeum Tatrzańskie, Stary Cmentarz (na którym są pochowani m.in. Kornel Makuszyński i Stanisław Ignacy Witkiewicz) oraz

Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach.

### Co wywieźliśmy z Polski?

Oprócz wywiezienia kilograma ptasiego mleczka, pamiątek i pięknych zdjęć, wtajemniczyliśmy się w wiele ciekawych i czasami rzadko znanych aspektów polskiej kultury i języka. Wszyscy doszlifowaliśmy trochę wiedzę ogólną o obyczajach, historii i kulturze kraju ojczystego. Poszerzając swoje kontakty, poznaliśmy także kultury studentów z innych krajów i zaprzyjaźniliśmy się z nimi oraz poznaliśmy ich ciekawe plany na przyszłość. Musimy także przyznać, że nasze poczucie samodzielności wzrosło, gdy byliśmy poza „zasięgiem” rodziny w Australii.

Cała trójka ubiegłorocznych stypendystów – Berenika, Konrad i Łukasz – chciałyby serdecznie podziękować KUL

za danie nam szansy studiowania na takim bogatym historycznie uniwersytecie. Chcielibyśmy podziękować wszystkim pracownikom Szkoły Kultury i Języka Polskiego – Dyrektorowi Panu Cezarowi Rucie, zastępczyni Dyrektora – Pani Annie Tarnowskiej-Waszak, Sekretarzowi – Pani Elżbiecie Zwolińskiej oraz całemu gronu pedagogicznemu, które mieliśmy szczęście poznać i w ich klasach się uczyć. Chcieliśmy także bardzo, bardzo serdecznie podziękować Przyjaciołom TP KUL oraz o. Tomaszowi Bujakowskiemu z Perth, który corocznie z nieustającym entuzjazmem i chęcią organizuje ten konkurs. Za staranność, wysiłek i troskę, składamy serdeczne „Bóg zapłać!” i jeszcze raz dziękujemy za to niezwykle, niepowtarzalne życiowe doświadczenie.

*Łukasz Świątek*

# Moje duchowe przeżycie

Moja podróż na KUL była absolutnie niewiarygodna! Od pierwszego dnia, gdy spotkałem swoich nowych przyjaciół, do ostatniego, gdy szedłem pośpiesznie przez pozostałości obozu koncentracyjnego na Majdanku, mój pobyt na KUL był odkrywczym przeżyciem. Przekonany jestem, że to przezorność naszego Ojca niebieskiego pozwoliła mi otrzymać taki skarb.

Możliwość uczenia się na KUL przez cztery tygodnie dostarczyła mi wielu niezwykłych wspomnień, nowych przyjaźni i pogłębiła ufność w łaskę Bożą. Przeżyłem wiele atrakcji w czasie pobytu na KUL i wiele wspomnień pozostanie w moim sercu. Opuściłem Lublin i Polskę z niezapomnianymi wrażeniami i z bardziej uniwersalnym spojrzeniem na życie.

Jedną z wielu rzeczy, które zdarzyły się na KUL, było odnowienie mojego podziwu dla wiedzy, jej potęgi i wartości. Szczególnie ważne w mojej podróży były rozmowy i dyskusje z różnymi osobami, a zwłaszcza z intelektualistami. To znaczy, z osobami, które przez całe swoje życie zajmowały się nauką. W najbardziej „Zachodniej” Australii, inteligencja nie jest zazwyczaj najpilniej poszukiwaną wartością i zwykle w szerszym społeczeństwie nieszczególnie cenioną. Na KUL przeciwnie, wydawało się, że inteligencja była cechą podziwianą i prawie wymaganą. Miałem tę wspaniałą możli-

wość rozmawiania z ludźmi, dla których nauka jest pasją i którzy nie postrzegali nauki jako obciążenie, lecz jako przywilej. Wykłady w Szkole Kultury i Języka Polskiego były na niezwykle wysokim poziomie. Wykładowcy starali się wykorzystać wszelkie nasze możliwości nauczenia się, a jednocześnie zachęcali do lepszego poznania języka polskiego.

Innym wspaniałym wydarzeniem mojego pobytu na KUL była nasza wyprawa na południe, w góry. Cała Szkoła pojechała do Zakopanego i to właśnie tam nawiązałem życiowe przyjaźnie. Miałem przyjemność spędzenia np. jednego dnia z Amerykaninem, a drugiego z Japończykiem – i to tylko niewielki przykład „mieszanki” ludzi, która udała się na wyprawę do uwielbianego przez Polaków Zakopanego. Codzienne wędrówki tatrzańskie i wzajemna pomoc bardzo nas zjednoczyły. Pamiętam jak po dwugodzinnym spacerze po zaśnierzonych szlakach, Siostra Brygida, utalentowana wokalistka i przyszła zakonnica, dała mi najpyszniejszą „krówkę”, jaką kiedykolwiek w życiu jadłem. Był to bardzo potrzebny zastrzyk energetyczny!

Moja refleksja nie byłaby pełna bez wspomnienia o zaproszeniu mnie do służby przy ołtarzu w naszej kapliczce studenckiej przy akademiku. Dano nam trzypokojowy apartament w profesorskich kwaterach, idealnie usytu-

owany przy dwóch spokojnych kapliczkach. Nasz apartament miał numer 12 i tu właśnie koncentrowało się nasze codzienne życie i utrwałała się głęboką przyjaźń z moimi współlokatorami z Australii. Próbowałem uczęszczać na mszę świętą jak najczęściej. Pewnego wieczoru siostra, która przygotowywała wszystko do mszy świętej, zaprosiła mnie do służby przy ołtarzu, co było dla mnie wielkim wyróżnieniem i przywilejem. Początkowo byłem strasznie zdenerwowany, ale potem się rozluźniłem. Jedną szczególną mszą świętą pozostanie na zawsze w mojej pamięci, gdy służyłem przy ołtarzu do mszy ofiarowanej w intencji nowego zakonu, który dedykuje swoją działalność rozpowszechnianiu liturgii Jezusa Chrystusa, przekazywanej przez Jana Pawła II. Takie przeżycie wyzwała w człowieku pokorę.

Nieładnie z mojej strony byłoby nie wspomnieć o wspaniałej polskiej kuchni. Każdego ranka i wieczora moi towarzysze i ja byliśmy częstowani pysznym polskim jedzeniem. Kartofel był podstawowym składnikiem większości potraw, ale ja nie narzekałem.

Kończąc, chciałbym formalnie wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy mi pomogli i zorganizowali podróż do Lublina. Poleciłbym także to doświadczenie wszystkim, którzy jeszcze się zastanawiają.

*Konrad Gagatęk*



# Kronika sportowa

## Kolarstwo

**Grzegorz Jazurek**, student II roku filozofii teoretycznej, w pierwszym etapie Grand Prix Puław MTB zajął III miejsce i zdobył brązowy medal.

## Kick-boxing

17 maja w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie odbyły się Akademickie Mistrzostwa Polski w Kick-boxingu. **Grzegorz Mróz**, student II roku historii w kat. light contact do 69 kg zdobył brązowy medal.

## Żeglarstwo

W dniach 22-25 września, w Wilkasach odbyły się XXV Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w żeglarstwie w klasie Omega. Fatalne warunki atmosferyczne nie sprzyjały rozgrywkom. Nasza osada zajęła ostatecznie X miejsce w klasyfikacji drużynowej uniwersytetów.



## Taekwondo olimpijskie

27 września w Warszawie odbyły się Akademickie Mistrzostwa Polski w Taekwondo Olimpijskim. Nasza drużyna zdobyła łącznie pięć medali – dwa brązowe: **Ilona Gumińska** (I rok INOR) w kat. wag. -47 kg i **Agata Gołębiowska** (II rok filozofii) w kat. wag. -63 kg oraz trzy srebrne: **Karolina Łopacka** (III rok prawa) w kat. wag. -63 kg, **Mariola Małyszek** (II rok filozofii) w kat. wag. +72 kg i **Tomasz Chemperek** (I rok prawa) w kat. wag. -84 kg.

Trenerem sekcji jest mgr Wojciech Kowalski.



## Trójbój siłowy

**Daniel Grabowski**, student III roku pedagogiki, został **mistrzem Europy juniorów w trójboju siłowym** w kat. wagowej +125 kg na mistrzostwach rozgrywanych się w dniach 10-14 czerwca w Mariampolu na Ukrainie. W poszczególnych bojach uzyskał następujące wyniki: przysiad – 385 kg (złoty medal), wyciskanie – 240 kg (złoty medal), martwy ciąg – 340 kg (złoty medal). Pozwoliło mu to uzyskać najwyższy wynik juniorski w historii polskiego trójboju – 965 kg. Łącznie zdobył aż cztery złote medale, okazując się jednocześnie najsilniejszym zawodnikiem całej imprezy.

Sukces powtórzył na rozgrywających się we wrześniu w RPA Mistrzostwach Świata Kobiet i Mężczyzn do lat 23 w Trójboju Siłowym, gdzie po ciężkiej walce z reprezentantem Rosji – Andreym Konołowem, zdobył złoty medal i został **mistrzem świata** w kat. wagowej +125 kg, uzyskując w punktacji generalnej 970 kg, a w poszczególnych bojach: przysiad – 380 kg (złoty medal); wyciskanie – 240 kg (srebrny medal); martwy ciąg – 350 kg (złoty medal). Po raz pierwszy w historii Polak został najsilniejszym zawodnikiem mistrzostw świata.

## I Ogólnopolski Bieg Papieski w Lublinie

16 października odbył się I Ogólnopolski Bieg Papieski, zorganizowany przez Lubelską Wojewódzką Komendę OHP wspólnie z parafią św. Krzyża w Lublinie. Łącznie startowało w nim 829 osób z całego kraju, a zawodnicy reprezentacji KUL stanowili najliczniejszą ekipę: 80 osób, w tym 15 mężczyzn i 65 kobiet. Uzyskane wyniki:

### Kobiety:

- II miejsce Ewa Skrudlik (IV rok psychologii)
- IV miejsce Aneta Stępień (I rok prawa)
- V miejsce Urszula Byś (I rok architektury krajobrazu)
- VI miejsce Marta Miller (II rok pedagogiki)

### Mężczyźni:

- I miejsce Adrian Domiński (I rok e-pedagogiki)
- III miejsce Paweł Wysocki (IV rok socjologii)
- IV miejsce Tomasz Brodacki (III rok historii)
- V miejsce Paweł Antoń (I rok administracji)

*opr. Stanisław Lis*

*Studium Wychowania Fizycznego i Sportu KUL*



# Kalendarium



Dr Elżbieta Masiak, psycholog z Katedry Psychoterapii i Psychologii Zdrowia KUL została laureatką III edycji Nagrody im. Artura Rojczyka przyznawanej młodym badaczom o humanistycznej postawie, szerokich zainteresowaniach i umiejętności wybiegania poza wąskie ramy specjalizacji naukowych. Laureatka, będąc absolwentką Krakowskiej Szkoły Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, łączy pasję muzyczną i zainteresowania naukowe, promując wszechstronne zastosowania muzykoterapii. Zorganizowała i prowadzi zajęcia muzykoterapeutyczne dla osób chorych psychicznie oraz założyła muzyczny zespół integracyjny, skupiający osoby po hospitalizacji psychiatrycznej, terapeutów oraz wolontariuszy. Zespół ten nie „bawi się w sztukę”, ale podejmuje prawdziwe artystyczne wyzwania grając koncerty na prawdziwych scenach, gdyż według laureatki dopiero wtedy muzyka staje się sposobem na rehabilitację, a nie kolejną techniką izolacji i stygmatyzacji chorych.

## 3-16 lipca

Chór KUL odbył podróż koncertową do Meksyku, gdzie wziął udział w Światowym Festiwalu Chórów w Puebla. Zadanie zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego.



## 7 lipca – 30 sierpnia

prawie 130 osób wzięło udział w kursach języka polskiego w Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL. Oferta szkoły to kursy 2-, 3-, 4- i 5-tygodniowe o różnym poziomie zaawansowania i stopniu intensywności. Była to 35. edycja Szkoły Letniej.

## Order św. Sylwestra dla Rodaka z Chicago

28 sierpnia 2008 r. ks. abp Józef Kowalczyk odznaczył mgr. Jana Jaworskiego, znanego działacza polonijnego z Chicago, Orderem Kawalerskim św. Sylwestra, nadanym przez papieża Benedykta XVI. To jedno z najwyższych odznaczeń watykańskich wręczono na wniosek biskupa polowego WP Tadeusza Płockiego. W laudacji Nuncjusz apostolski podkreślił wielkie zaangażowanie w pracy dla Kościoła oraz działalność charytatywną i społeczną wśród Polonii.

Jan Jaworski pochodzi z Dąbrowy Tarnowskiej i od 30 lat przebywa w Chicago. Jest współzałożycielem i był długoletnim prezesem TP KUL w Chicago, w 1994 r. został odznaczony Medalem za zasługi dla KUL. Jan Paweł II wyróżnił go oznaczeniem „Pro Ecclesia et Pontifica”.

## 3 sierpnia

w Kościele Michała Archanioła odbył się recital organowy Waltera Whipple'a, studenta Szkoły Języka i Kultury Polskiej KUL. W programie był m.in.: Bach, Mendelssohn-Bartholdy, Vivaldi, Marcello.

## 28-29 sierpnia

odbyły się Duszpasterskie Wykłady Akademickie pt. „Emigracja wyzwaniem duszpasterskim dla Kościoła w Polsce”. Wykłady wygłosił m.in. rektorzy Polskich Misji Katolickich w Niemczech (ks. Stanisław Budyń) oraz w Anglii i Walii (ks. Tadeusz Kukla), słowo do uczestników Wykładów skierował także ks. Prymas Józef Glemp.

## 13-14 września

Stowarzyszenie Absolwentów Wydziału Prawa KUL zorganizowało wyjazd do Lwowa dla swoich członków i sympatyków.

## 20-26 września

odbył się V Lubelski Festiwal Nauki pod hasłem „Wiedza lekarstwem duszy”. KUL przygotował 133 projekty, na które zgłosiło się ponad 12 tysięcy osób.

## 25 września

odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa KUL JE Abp. Tadeuszowi Kondrusiewiczowi oraz prof. Andrei Riccardiemu.

Poprzez nadanie tytułu doktora honoris causa JE Abp. Tadeuszowi Kondrusiewiczowi Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II wyraził szacunek i uznanie dla wielkich zasług Księdza Arcybiskupa położonych w dziele odrodzenia Kościoła katolickiego w Rosji i na Białorusi oraz osiągnięć w pracy organizacyjnej i duszpasterskiej, realizowanej z ogromnym poświęceniem w duchu Soboru Watykańskiego II.



Tytuł doktora honoris causa dla Prof. Andrei Riccardiego to wyraz szacunku i uznania dla wielkich osiągnięć Profesora w badaniach historycznych, dotyczących działalności Stolicy Apostolskiej w XIX i XX wieku oraz dla ogromnego zaangażowania w pracy na rzecz osób biednych, opuszczonych i bezdomnych.

## 25-28 września

odbył się III Kongres Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem „Godność czy sukces? Kulturowe dylematy współczesności”. W ciągu czterech dni Kongresu obok głównych referatów toczyły się dyskusje ludzi nauki, kultury, mediów, duchownych. Zaproszenie przyjęli m.in.: prof. Tomasz Halik, prof. Rocco Buttiglione, Krzysztof Zanussi, ks. prof. Michał Heller, s. Małgorzata Chmielewska, abp Tadeusz Gołowski, Adam Nowak, o. Maciej Zięba, rabin Burt Schuman.

Zaproponowane tematy obejmowały aktualne, istotne problemy, np. „Jak zreformować polską naukę?”, „Granice sukcesu – pragmatyka zamiast etyki?”, „Być świadkiem wiary w czasie rozmycia wartości”, „Co nam zostanie z ideałów Sierpnia?”, „Ochrzczyć liberalizm?”, „Kościół w Polsce: kryzys, czy prawo wzrostu?”. Podczas codziennej mszy św. uczestnicy Kongresu obejmowali modlitwą zmarłych wybitnych przedstawicieli świata kultury: Zbigniewa Herberta, ks. Jana Twardowskiego, ks. Jerzego Turowicza, Gustawa Holoubka, Ryszarda Kapuścińskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Irenę Sendler, Annę Świderkówną. Organizatorzy zadbali też o imprezy towarzyszące – wieczorami odbywały się koncerty, spektakle teatralne, projekcje filmów, a przez czas trwania Kongresu w Głównym Gmachu KUL można było oglądać wystawę zorganizowaną przez NBP „Moja i Twoja Katedra”, prezentującą wielkoformatowe zdjęcia katedr opisywanych przez Zbigniewa Herberta.



## 26 września

w Galerii Sztuki Sceny Plastycznej KUL odbył się wernisaż prac Igora Mitoraja, jednego z najbardziej znanych polskich rzeźbiarzy. Na wystawie znalazły się rysunki węglem z różnych lat, wypożyczone przez autora oraz 6 rzeźb kameralnych ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie i z kolekcji prywatnych. Wystawa potrwa do końca października.





# V Lubelski Festiwal Nauki



**20-26 września 2008 r.**

**odbył się V Lubelski Festiwal Nauki  
pod hasłem „Wiedza lekarstwem duszy”.**

***KUL przygotował 133 projekty w 395 edycjach.***

***Naszą uczelnię odwiedziło w ramach festiwalu  
ponad 12 tysięcy osób.***



# 35 lat Szkoły Języka i Kultury Polskiej KUL

